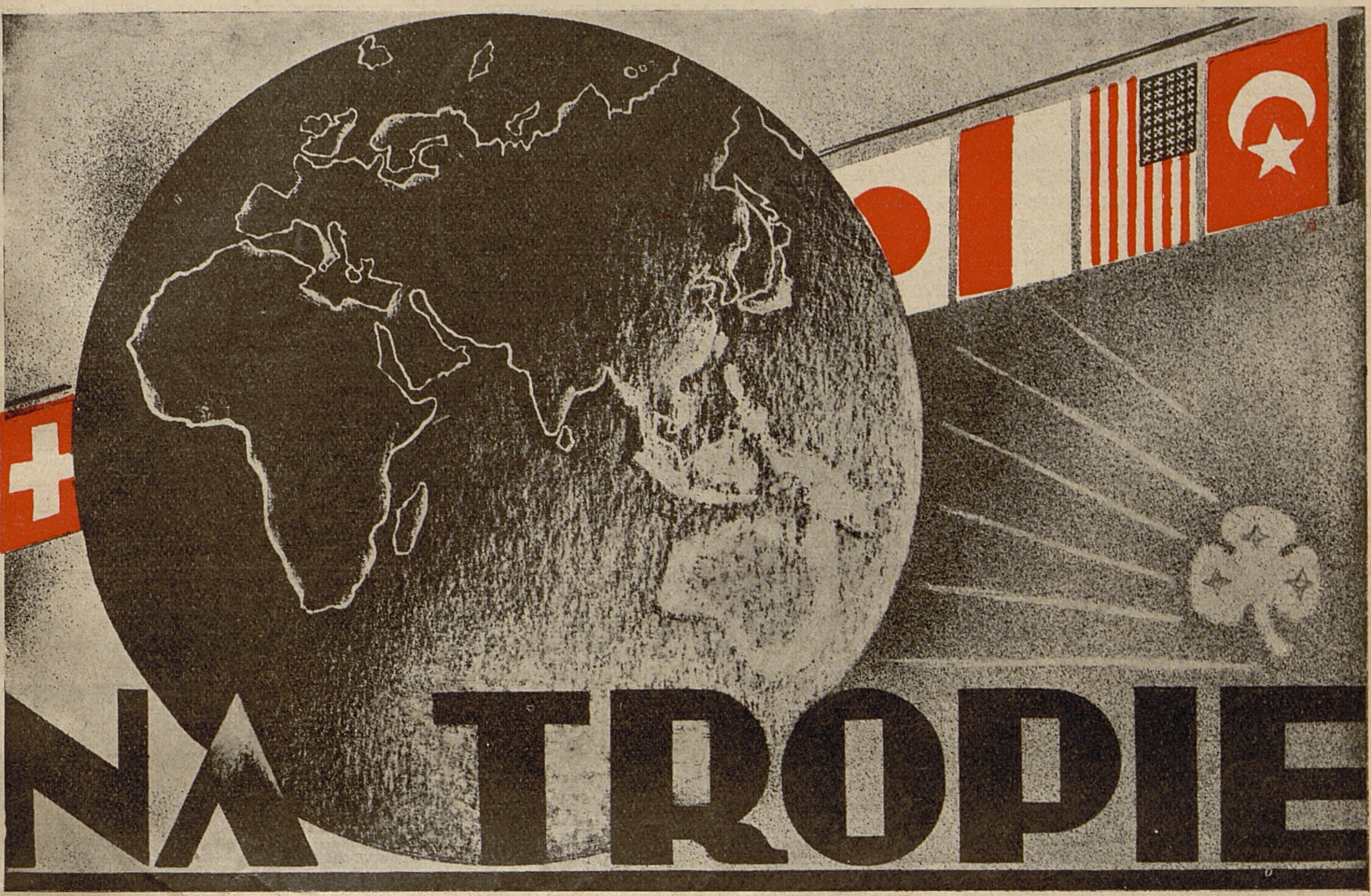
Rok VII. Katowice, dnia 25 lutego 1934 r. Nr. 4



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

ROSE MARK KERR
Międzynarodowa Komisarka Skautek Angielskich

ISKRY WIELKIEGO OGNISKA.

W lutym chociaż dni są już dłuższe, noce trwają jeszcze długo i są bardzo ciemne; do letnich obozów jeszcze daleko; strumienie spoczywają w okowach lodu i ptaki milczą. Skautki poszczególnych krajów są zebrane wokół własnych ognisk, oddzielone od swych siostr innych narodowości milami wzburzonego morza i zamarłych lasów. To okres zimowego snu.

Jednak 22-go lutego, we wszystkich krajach posiadających skautki panuje zgiełk, i gdybyśmy miały patrzeć z uwagą, zauważyłybyśmy je w ruchu. Jedne dążą do drugich, to znaczy ich duch dąży, gdyż ciała, biedne one, muszą pozostać na miejscu. Jeżeli jeszcze bliżej im się przyjrzymy, powinniśmy ujrzeć cieniste formy, wszystkie w skautowych mundurach — Polki w szarych, Czeszki (myślę, że chodzi o Czeszki, gdyż holenderki mają granatowe mundury) w khaki, Finki w ciemno-brunatnych, Litwinki w zielonych, Rumunki w błękitnych, Brazylianki w białych. Wszystkie płyną do miejsca spotkania, wszystkie z żarzącymi w ciemności pochodniami, by rozpalić ogień, Ognisko Rady Skautek.

Dalej — gdy już wszystkie zgromadziły się wokół, zaczynają śpiewać zrazu bardzo cicho, każda we własnym języku, lecz głosy ich wpadają jedne w drugie, tak, że powietrze jest pełne muzyki. Nikt nie potrafi powiedzieć dokładnie jaką pieśń one śpiewają.

22-go lutego,

dzień urodzin Naczelnych Skautów, Lorda i Lady Baden Powell, obrany został przez wszystkie skautki świata na „dzień myśli braterskiej".

My, harcerki polskie, jesteśmy jedną z tych organizacyj w naszem Państwie, które całą swą pracę oddają Polsce. Ta nasza praca jednak nietylko nie stoi w sprzeczności z ideą braterstwa i współpracy całej ludzkości, ale przeciwnie — ideę tę realizuje.

W „dzień myśli braterskiej" nie braknie naszych krzepkich i chętnych ramion w kolisku skautowej dobrej woli i serdeczności, które opasuje całą kulę ziemską.

I tak gdy siedzą z wzrokiem wlepionym w ognisko, dorzucając od czasu do czasu kłodę, płomienie podskakują i znów opadają, a iskry rozpryskują się jakgdyby miały polecieć w niebiosa. Iskry te — to myśli skautek zdążające do krajów które widziały, do przyjaciół, których poznały na różnych obozach gdzie spotkały się wspólnie ubiegłych lat.

A każda ta iskra wzlatuje, a nie ginie jak to się dzieje ze zwyczajnemi iskrami, lecz rozpala się i rozciąga oświetlając na chwilę obraz, który stoi wyraźnie i żywo przed oczami skautek.

Spójrzmy na kilka z tych obrazów i uchwyćmy z nich tyle ile będziemy mogły.

Jedna iskra dąży do Foxlease, w Anglii, a gdy zabłyśnie widzimy długi, niski, z jednej strony pomalowany na biało, a z drugiej czerwony dom, stojący w centrum zielonego zagłębienia; z jednej strony, pola łąk zielonych, z gdzieniegdzie sterczącym dębem lub samotnie stojącą sosną, zbiegają się z horyzontem; z drugiej strony domu jest ogród, gdzie małe roślinki pokazują swe zielone czubki nad brunatną powłoką ziemi, a krokusy świecą na trawie niczem małe, złote płomyki.

(Dokończenie na str. 48.)

Wszystkie jesteśmy siostrami.

Wszystkie harcerki świata są siostrami. Wie o tem już każda „ochotniczka“, która zapoznając się z prawem harcerskiem zapamiętała, że „— harcerka — za siostrę uważa każdą inną harcerkę“.

Z początku swej służby harcerskiej uczucia siostrzane kierujemy zwykle do najbliższych towarzyszek z tego samego zastępu i drużyny. Przez współżycie z niemi uczymy się cenić wartość harcerskiej rodziny. Wkrótce jednak zaczynamy pojmować, że bliskie nam są nietylko harcerki, które znamy i z któremi współżyjemy, lecz że braterstwo harcerskie sięga poza teren naszej miejscowości, obejmując wszystkie druchny, zorganizowane w harcerskich szeregach. Dowiadujemy się, że to nietylko w Polsce, ale na całym świecie łączy się młodzież w organizację podobną do naszej, gdyż opartą na tych samych ideach i programach. Przychodzi zrozumienie, że należymy do wielkiej skautowej rodziny świata. Mało mamy coprawda sposobności do bezpośredniego stykania się z siostrami skautkami innych krajów. Dziewczęta nie mają swoich „Jamboree“, rzadko też podejmują podróże zagranicę. A jednak z roku na rok wzrastają nasze szeregi i wzmacnia się łączność między poszczególnemi organizacjami, zacieśniają się węzły przyjaźni, zawieranych na odległość i wzmaga wzajemne sobą zainteresowanie. Świadczy to o żywotności i prawdzie owego prawa, które wszystkie harcerki świata czyni siostrami. Świadczy o zwycięstwie idei międzynarodowego braterstwa nad niechęcią i nienawiścią płynącą, jakże często z zupełnej wzajemnej nieznajomości. Świadczy wreszcie o tem, że służba wspólnym ideałom zbliża mimo tysięcy kilometrów odległości, pozwala się porozumieć mimo różnicy języków, kultury, pochodzenia.

Jakżeż wielką wartością jest to nasze międzynarodowe braterstwo! Łącząc wspólnym węzłem miljony młodzieży, opasuje świat niewidzialną nicią życzliwości, dobrej woli, zapału i stwarza podstawy lepszego jutra dla ludzkości.

Toteż w dniu 22 lutego, który na całym świecie obchodzony jest przez harcerki jako „dzień myśli braterskiej“, poświęćmy i nasze myśli owej pięknej idei i postarajmy się jakimś realnym czynem ugruntować jej potęgę.

Jadwiga Wierzbiańska.
Naczelniczka Harcerek.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.



Jak już donosiliśmy, Skaut Naczelny musiał poddać się podwójnej operacji. Czuje się już jednak zupełnie dobrze, a że humor nie opuszcza go nawet w chorobie, podziękowanie za życzenia powrotu do zdrowia ozdobił wesołym rysunkiem, który powyżej widzicie.

WIOSENNE KURSA W NOTRE CHALET. W Szwajcarji, w Naszym Szałasie w Adelboden, odbędą się dwa kursy międzynarodowe dla instruktorek zuchowych w dn. 4—15 czerwca br. i kurs ogólno-instruktorski w dn. 17 do 28 tegoż miesiąca. Ponieważ na taki kurs przyjmuje się tylko 30 instruktorek, zgłoszenia muszą być przesyłane zawczasu do Głównej Kwatery każdego kraju, gdzie Naczelniczka zaopinjuje, czy zgłoszone instruktorki posiadają odpowiednie kwalifikacje do wzięcia udziału w kursie międzynarodowym. Ceny w Naszym Szałasie wahają się od 2,50 fr. szwajcarskich (siennik w ogólnej sypialni) aż do 5 fr. szwajc. (oddzielny pokój na jedną osobę) wraz z utrzymaniem dziennie. — Zapis na kurs kosztuje 1 funt szterling (około 30 zł.).

NOWA WYCIECZKA NACZELNYCH SKAUTÓW. Wszystkie wspomnienia wycieczki po Bałtyku, jaką w lecie ub. r. odbyła para Naczelnych Skautów Świata wraz z trojgiem swoich dzieci i 650 instruktorkami i instruktorami organizacji skautowej angielskiej są tak pełne entuzjazmu i zachwytów nad życzliwem i szczerze skautowem przyjęciem doznanem od ośmiu odwiedzonych państw nadbałtyckich, że postanowiono w Anglji powtórzyć tę przyjemność i dn. 29 marca do 15 kwietnia na statku „Adriatic“ jest zaprojektowana nowa skautowa wycieczka po morzu Śródziemnem tym razem. — Skaut Naczelny jest wielkim entuzjastą jak najczęstszego odwiedzania się między sobą różnych narodowości, gdyż, jak słusznie twierdzi, tylko osobiste poznanie się wzajemne pozwoli nam osiągnąć nareszcie tę wymarzoną przyjaźń i dobrą wolę ludzi między sobą, która jest podstawowym celem skautingu. — Obecnie Lord Baden-Powell, kończący w dn. 22 lutego 76 lat, chorował ciężko czas dłuższy i nawet przechodził ostatnio dwie operacje. Jak nam donoszą stan jego przestał już być niebezpieczny, lecz w każdym razie taka morska wycieczka przyda się napewno na czas rekonwalescencji człowiekowi zbyt już steranemu wiekiem i pracą w kolonjach, który jednakże czuje się dobrze tylko wśród ukochanej swej młodzieży, patrząc na wspaniały rozwój zapoczątkowanej przez siebie idei.

WIEŚCI Z AUSTRJI. Skautki wiedeńskie, stanowiące nieliczną, gdyż zaledwie około 300 dziewcząt liczącą grupę organizacji austrjackiej, dały obecnie znać o sobie przysyłając nam prospekt „Błękitnego Krzyża Młodzieży“, grupy stworzonej przy tamtejszem Towarzystwie Ochrony Zwierząt. Wszystkie skautki przystąpiły do tego towarzystwa, by w myśl 6-go Prawa zająć się jak najszerzej pojętą ochroną zwierząt i przyrody, nawiązaniem korespondencji z podobnemi instytucjami innych krajów i zbieraniem informacji, jak się do tych zagadnień ustosunkowują dziewczęta z innych organizacji. — W Polsce przystąpiła do Towarzystwa Ochrony Zwierząt cała Chorągiew Poleska. Gdyby która z polskich harcerek miała ochotę opowiedzieć siostrom — Austrjaczkom co się u nas robi praktycznie w dziedzinie ochrony zwierząt i przyrody, jakie instytucje tego rodzaju pracują na terenie Polski i t. d. — niech napisze do Frl. Antoinette Hofmann, Wien XVI, Fesstgasse 16.

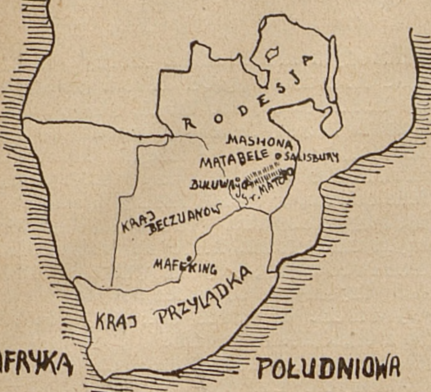
UROCZYSTOŚCI W DNIU MYŚLI BRATERSKIEJ. Girl Guides de Belgique urządzają w Brukseli w dn. 22 lutego wystawę skautową, na której będą pokazane zebrane ze wszystkich istniejących organizacji skautowych: pisma, afisze, pocztówki, wydawnictwa propagandowe, fotografje z obozów i rozmaitych prac skautowych, rysunki przedstawiające mundur danej organizacji, odznaki stopni i sprawności, teksty rozmaitych egzaminów, ewentualnie podręczniki skautowe. — Belgijki zapraszają wszystkie skautki - cudzoziemki, bawiące 25-go lutego w Brukseli do wzięcia udziału w święcie dnia tego i odwiedzenie wystawy.

W Szwajcarji, w Genewie, każda z drużyn wybiera sobie jeden kraj, który ją specjalnie interesuje i będzie go reprezentowała na zbiorowym wieczorze drużyn. Do Polski zgłosiła się jedna z drużynowych prosząc o słowa i muzykę jakiegoś marszu polskiego i jakiejś wesołej piosenki ludowej, które chcą odśpiewać... po polsku! — Pozatem jedna z dziewcząt tej drużyny, ubrana w mundur polskich harcerek, odczyta list z Polski do skautek szwajcarskich.

We Francji odbędzie się zainicjowana już w ub. r. zbiórka pieniężna na cele międzynarodowe, a pozatem panuje tam zwyczaj zapraszania przez poszczególne drużyny skautek - cudzoziemek, bawiących zawsze dość licznie we Francji, która nie urządza oficjalnych obchodów, lecz raczej pozostawia to inicjatywie poszczególnych drużyn, które dzień 22-go lutego obchodzą dowolnie podług własnych pomysłów.

O ZLOCIE SŁOWIAŃSKIM W POLSCE pisze „Bud Pripraveny“ podając wielkiemi literami „Skauci! Przygotowujcie się na II Wszechsłowiański Skautowy Zjazd, który odbędzie się w 1935 roku w braterskiej Polsce. Słowaczyzna musi być godnie reprezentowana“.

CHYTROŚĆ BADEN-POWELLA.



Mr. Rhodes nie znosi gorąca.

Powodem krwawej wojny w południowej Afryce był pan Rhodes. Awanturniczy ten jegomość sprzykszywszy sobie mieszkanie w Anglji, wyjechał do Afryki Południowej, na Przylądek. Tam jednak z różnych powodów, głównie jednak spowodu słońca, było mu za gorąco. Zebrawszy więc pakę równych sobie wartogłowców i zabijaków, odpowiednią ilość amunicji i prowiantów dobrnął po długiej wędrówce (autobusy w południowej Afryce wtedy nie kursowały jeszcze) do kraju Maszonów. Klimat był świetny: nie zachłodno, nie za gorąco, noce jasne, gwiaździste. Przyjemnie. Tu zamieszkamy, powiedział Mr. Rhodes i wybudowawszy kilka drewnianych szatrów nazwał je miastem Salisbury. Maszoni byli narodem spokojnym, potulnym; wieść o nowem mieście rozniosła się szybko; Anglików całe karawany ciągnęły z południa.

Matabelom nie podoba się.

Na południe od kraju Maszonów mieszkał naród Matabelów. Niespokojni to byli ludzie, w piekle afrykańskiego słońca kąpani. Dawniej mieszkali gdzie indziej. Ale potem obrali sobie inne, wygodniejsze do zamieszkania miejsce. Głównem zajęciem, jakiemu się tu oddawali, było martwienie sąsiadów złemi obyczajami. Brakło jedzenia? Maszerować! Poszli do sąsiada naprali, zabrali woły, splądrowali spichrze i wracali mieszkać i jeść. Maszonom też się nieraz oberwało od zawalidrogów. Ale oto raz przyszedłszy z krzykiem — oniemieli. W kraju potulnych sąsiadów zastali ludzi białych. Znali ich, wiedzieli, że z nimi interes idzie źle. Więc powiedzieli: poszli stąd przecz, nie chcemy takich sąsiadów! A, że było ich duże mnóstwo, Mr. Rhodes wdał się w układy, tłumaczył, perswadował, dał kilka strzelb, parę pudełek kul, lusterka, paciorki i udobruchał. Zostawili Salisbury w spokoju, ale poszli do innej części kraju i tam złupili biednych Maszonów. Tego było Mr. Rhodesowi za dużo. Anglikiem był, bałaganu nie lubiał. Skrzyknął swoich i cudzych, zmontował regiment, napadł cichcem i rozbił w puch armję dzikusów. Potem wrócił... Nie, wcale nie wrócił. Owszem popędził rozbitków w głąb ich własnego kraju i założyli tu nowe miasto, Buluwayo.

Bóg Mlimo każe bić.

Przestrzenie w Afryce są wielkie, autobusów, jak się rzekło, nie było, nim rozbici Matabele mogli zejść się z temi grupami, które innym sąsiadom psuły krew — upłynęło czasu a czasu. Salisbury i Buluwayo rozrosły się wielce, sztandar angielski dumnie powiewał z ratusza, już w wielu nawet dalej od miast położonych okolicach, wyrastały piękne gospodarstwa. To też mimo, że w r. 1895 szalała posucha i zaraza padła na bydło i nieznanej postaci szarańcza milami wyżarła pola — Anglicy nie krzywdzili sobie: umieli się bronić przeciw d kuczliwej, zjadliwej matce przyrodzie. Wiedzieli, gdzie źródło zła i tam je dusili. Matabele też wiedzieli. Mianowicie źródłem wszystkich klęsk byli Anglicy! Tak powiedział bóg Mlimo przez usta czcigodnych kapłanów. — Bić — powiedział — mordować, niech strzęp białej skóry nie zanieczyszcza kraju — a wszystko będzie dobrze. A bać się nie macie co, bo strzeli do was taki siaki — a tu kula w kroplę wody się przemieni. — Matabele zawyli i poszli.

Plan był taki: wpaść do Buluwayo, dziesiątkiem tysięcy dzielnych wojowników, w strzępy roznieść, z dymem puścić gród djabła, a potem załatwić się z w pomniejszemi zagrodami. Łatwo mówić! Zapał bojowy był wielki. Już pierwsza spotkana ferma poszła z dymem a ludzie w proszek. Druga, trzecia.

Aż ktoś uciekł. Wpadł do Buluwayo, krzyczał: ratujcie się, idą czarną chmarą, mordują.

Natychmiast zorganizowano obronę. Cały dobytek przeniesiono do ogromnego ratusza. Ratusz otoczono wozami pełnemi ziemi. Nocą, co koń wyskoczy, posunęli na południe wysłańcy po pomoc.

W niedługo potem, pułkownik Baden Powell, który po niedawno odbytej kampanji, przeciw Aszantom w Afryce Zachodniej, bawił w Anglji w swoim macierzystym pułku, otrzymał z ministerstwa wojny rozkaz spakowania manatków i stawienia się w Rodezji. Otrzymał funkcję Głównego Oficera Sztabu przy głównodowodzącym odsieczy.

Matabele podszedłszy pod Buluwayo i zobaczywszy je ciemnem i pustem, zwęszyli zasadzkę. Otoczyli je z trzech stron, czwartą zostawiając wolną na wypadek, gdyby się oblężonym znudziło ukrywać i zechcieli wyjść na świeże powietrze. Ale Anglicy byli zaopatrzeni dobrze w zapasy i wodę i siedzieli cicho, oczekując odsieczy. Nadeszła wreszcie.

Kule, niestety, nie chcą się zmieniać w krople wody.

6-go czerwca pisał B. P. z Buluwayo: „Jestem sztabowym oficerem. Ciężka to kara! Trzeba wysyłać oddziały na rekonesanse, a samemu siedzieć w dusznych szatrach".

Tubylcy cofnęli się z pod miasta, ale bynajmniej nie zaniechali powstania. Przecież bóg Mlimo powiedział, że zwyciężą.

Do bitwy doszło już następnego dnia. Tubylcy walczyli wspaniale. Nie mniej byli nieco zdziwieni i rozczarowani, zauważywszy w sposób dotkliwy, że kule nieprzyjaciela wcale nie zmieniają się w krople wody. Wycofali się w góry pozostawiwszy wielu poległych i rannych na placu.

Zaczęła się walka podjazdowa, którą umożliwiał teren skalisty, pełen pieczar. Angielskie wojsko cierpiało skutkiem braku pożywienia, całe bowiem bydło wyzdechało naskutek zarazy, a transport z odległych miast krainy Przylądka był bardzo utrudniony.

Wojsko podzielone było na oddziały i w różnych okolicach krok za krokiem wypierało Matabelów z ich kryjówek.

B. P. zdobył najpierw wzgórza Matoppo, złożone ze skał o kształcie zaokrąglonego na szczycie stożka, pełne kryjówek i pieczar: za każdym załomem czyhała śmierć.

Tymczasem Matabele zdolali nakłonić do buntu Maszonów. Nowych 20 000 czarnych wyruszyło w pole. Sir Carrington wysłał prośbę o nowe posiłki, które natychmiast wyruszyły z Krainy Przylądka. Awantura zaczynała się na dobre.

Śmierć nieśmiertelnego.

B. P. zdobywszy wzgórza Matoppo posunął się pod twierdzę nieśmiertelnego wodza Uwini. Twierdzą tą były znów góry. Po ciężkiej walce wyparto Matabelów a Uwiniego udało się wziąć do niewoli. Wielkie było przerażenie murzynów, gdy ujrzeli, jak ich nieśmiertelny wódz, naznaczony przez samego Mlima na zniszczenie białych, został na ich oczach rozstrzelany. 1000 ludzi natychmiast złożyło broń.



A swoją drogą B. P. ledwo wykręcił się od sądu wojennego, bo, jak wiadomo, Anglicy nie uważali za stosowne rozstrzeliwać więźniów. Obronił go głównodowodzący, słusznie tłumacząc, że dzięki tej jednej śmierci uniknęło się krwawej bitwy, w której niewątpliwie zarówno wielu białych jak i czarnych straciłoby życie.

Zdobywszy „twierdzę" Uwiniego, posuwał się B. P. ku dalszym wzgórzom, gdzie się ukrył wódz Wedza. Otoczono wzgórza i zaczęto udawać mnóstwo wojska. Rozpalono liczne ogniska i strzelano bez przerwy dwa dni. Przerażony Wedza uciekł z gór. Rozpoczęto pościg, w wyniku którego zarówno Wedza jak i inni zaczajeni w okolicy wodzowie poddali się. Tymczasem inni dowódcy oczyszczali z powstańców resztę kraju.

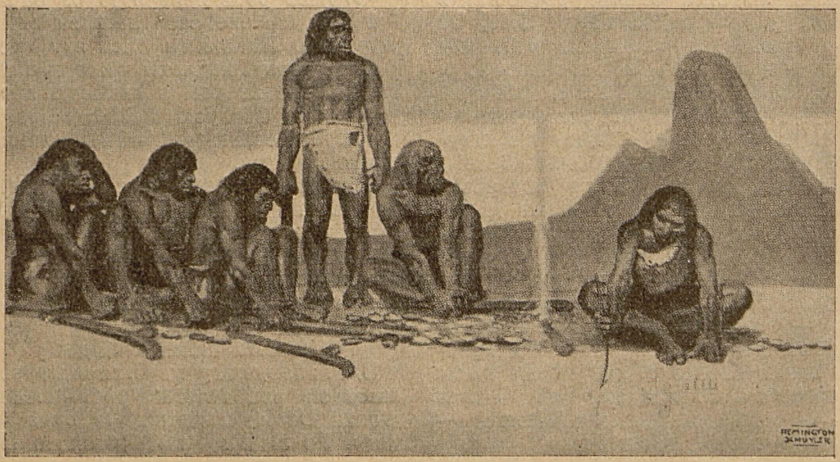
Anglja powiększa kolonje.

Przyszły wreszcie królewskie wojska z nowym zapasem amunicji i żywności i 25 listopada powstanie stłumiono. W obu krajach osadzono oddziały wojska i policji. Anglicy powiększyli swoją południowo-afrykańską kolonję o spory kawał ziemi.

W raporcie do Ministerstwa Wojny Sir Carrington wystawił swemu oficerowi sztabowemu, mimo historji z Uwinim, jak najlepsze świadectwo.

List na piasku.

(z angielskiego E. sk.).



Skandal.

Pierwszy obudził się Ru. Zimny przedświt wyłaskotał go ze snu. Siadł i chwycił się za kark lewą ręką. Taki miał zwyczaj. Nagle wychylił się, jakby chciał paść na twarz, wybałuszył oczy w szary, wąski otwór jaskini — potem wysadził jednym susem na zewnątrz.

Ogień nie płonął!

Tao, zwinięty w kłębek leżał, wcisnąwszy twarz w piasek. Nogi podrygiwały mu skocznie, pod nosem skowyczał nieartykułowaną melodję. Spał.

Ru wybuchnął wściekłością. Włosy zjeżyły mu się na całem ciele, oczy zaszły krwią, zawarkotał pięściami na piersi i kopnął Tao, który z krzykiem rozrzucił się bezwładnie po piasku. Na te odgłosy wysadził z jaskini Og. I on też odrazu zobaczył, że ogień, ogień, jedyna obrona snu Ludzi Jaskiniowych przed cicho stąpającym wilkiem, ostrozębym tygrysem, przed dziką trupożerczą hijeną, ogień nie płonął.

Ru stał w miejscu; nie panując nad wściekłością ryczał jak bawół i walił się pięściami. To ocaliło Tao od śmierci. Wprawdzie Og palnął go w łeb aż machnął kozła, ale jednocześnie wpełzł jak jaszczurka do najwęższego kąta jaskini i zaszywszy się tam zawył z bólu, wściekłości i wstydu.

Tymczasem Ru, powróciwszy do przytomności ryczał:

— Mówiłem, nie brać bałwana. Siebie i nas wpędzi bestjom do brzuchów. Zabiję podleca, zgniłe mięso!

Og spokojniejszy, perswadował, że teraz nie można, że teraz już musi zostać, bo kto będzie trzymał ogień i przygotowywał jadło, gdy wrócą z dziennych poszukiwań. Ale Ru, obżerając z pasją nawpół surowe mięso z porzuconych po ziemi kości, warczał tylko głucho i błyskał gałkami.

— Podaj tam tą kość — krzyknął do Oga — nic nie zostawię zgniłkowi, niech zdycha z głodu, nie wart życia.

Og podał i sam sprzątał, co się dało, choć miał miękie serce i już mu się żal robiło biednego Tao. Ru, wykończywczy ostatni skrawek mięsa, obcisnął się w pasie, przez niedźwiedzią skórę, którą był odziany, rzemieniem, wetknął za rzemień kamienny młot, przewiesił kołczan i łuk i ruszył w drogę. Przechodząc koło otworu jaskini skurczył się i przysiadł jak do skoku. Og zerwał się, ale Ru buchnął tylko w jaskinię ogniem złorzeczeń i poskoczył w drogę.

Po chwili zabrał się i Og. Na odchodnem chciał pocieszyć Tao, ale mu przez gardło nie przeszło. Nie umiał mówić miłych słów. Więc tylko krzyknął

— A pilnuj się, bo na drugi raz nie pozbierasz kości.

Jeszcze odwrócił się. poprawił kołczan, wytarł tłustą rękę w swój strój tygrysi, otworzył usta i nagle popędził za Ru.

Wyrzutek społeczeństwa.

Już wysoko na niebie kołatało się słońce, gdy biedny Tao odważył się wreszcie wysunąć z jamy swój płaski nos i bezradnemi oczkami, głęboko osadzonemi w czaszce rozglądał się trwożliwie dokoła.

Odrazu rzucało się w oczy, że Ru miał poniekąd słuszność, wymyślając Taowi od zgniłków. Postać jego była w porównaniu do wyglądu Małego i Dużego Łucznika, jak pochlebnie nazywano w plemieniu Oga i Ru, nikczemna. Ani nie był tak wspaniale rozwinięty w barkach jak oni, ani tak bydlęco owłosiony na całem ciele, szczękę miał słabą, owalną, a już zupełnie dyskwalifikowały go wąskie ręce o długich, ostro kończących się palcach, słabe ręce. w niczem niepodobne do rąk współbraci, szerokich jak łopaty, zaopatrzonych w krótkie, tępo ścięte palce. Głowę miał jak współbracia owłosioną gęstą, czarną szczeciną, związaną stylu surowym rzemieniem w piękny pukiel.

Wobec takiego wyglądu nie można się dziwić, że Tao inaczej odnosił się do świata niż jego współbracia i dla swych podejrzanych zwyczajów uważany był w plemieniu za wyrzutka. Jedynie zdecydowanej postawie rodziców i Oga, który z nieznanych bliżej powodów bardzo go polubił, zawdzięczał. że go nie wyświęcono poza obręb społeczeństwa, na nieuniknioną zagładę w paszczy dzikich bestyj lub pod kamiennym młotem obcoplemieńca.

Tao był leniwcem i tchórzem. O polowaniu, głównem źródle aprowizacyjnem plemienia Jaskinowców, ani mu się śniło. Całemi dniami włóczył się po osadzie, wylegiwał w jaskini lub tkwił nad jakim głazem, grzebiąc w nim ostro wygładzonym krzemieniem rzeczy przedziwne i zastanawiające. Bracia jaskiniowcy nadziwić się nie mogli, gdy pokazywał im artystycznie wyskrobany w głazie zarys wełnistowłosego nosorożca, ogromnego mamuta, czy olbrzymiego mastodonta, a i inne rzeczy umiał pięknie wyskrobywać. Prócz tego potrafił wymyślać słowa, które normalnemu Jaskinowcowi nigdyby do płaskiej głowy nie przyszły, a co więcej, wymieniać je i wyobracać w ustach tak, że wychodziło z tego piękne gadanie o pochwały godnych wyprawach łowieckich dzielnych myśliwych. Lubiano tego gadania słuchać. Robiło się od niego na żołądku łagodnie i miło, jak po sutym obiedzie. Ale pozatem żadnego pożytku z chłopca nie było i starsi w rodzie smutnie kiwali na jego widok głowami, żałując biednych rodziców, że im taki ulęgałek bezpożytecznie śmierdzi w mieszkaniu. Młodzież nabijała się z niego lub po prostu nie zwracał uwagi. Jeden Og lubiał przysiąść koło niego na skale poza osadą, oglądać dziwne bazgroty i słuchać opowiadań. On też to namówił Ru do wzięcia chłopca na wyprawę, jako palacza i kucharza. Teraz żałował, że się dał wziąć na sentyment, ale nie było już rady.

Przykry gość.

Celem wyprawy było odkrycie źródła dobrego, białego piasku. Chodziło mianowicie o sól. W górze, ponad osadą Jaskinowców biło źródło, na którego ścianach tworzył się biały szklisty osad. Ten i ów liznął ten ciekawy piasek. Owszem, miał słonawy, miły smak. Przyzwyczajono się do mieszania soli z potrawami i gdy pewnej jesieni usypały się tony ziemi, przysypując beznadziejnie źródło, Jaskinowcy włosy wydzierali z rozpaczy.

Wreszcie uradzono wysłać najdzielniejszych myśliwych, Wielkiego i Małego Łucznika, na wyprawę w południowe kraje, celem odkrycia nowych źródeł przysmaku. Wyprawa groziła licznemi niebezpieczeństwami ze strony nieznanych zwierząt i ludzi. ale jak dotychczas, po dwu pełniach wędrówki, szło wszystko dobrze, z wyjątkiem rzeczy najważniejszej: o soli ani słychu. Przed paroma dniami rozbito obóz w tej oto małej jaskini nad brzegiem rzeki, załamującej. się w tem miejscu łagodnem kolanem i codzień o świcie Łucznicy wyruszali na połów zwierza i poszukiwanie soli, a Tao pilnował ognia i piekł przyniesione ochłapy.

Tym razem jednak nie było co upiec. Og i Ru zeżarli wszystko, co z wczoraj pozostało, a Tao, w poczuciu sprawiedliwości, uznał to za słuszną karę. A poszło mu to tem łatwiej, bo nie był w ciemię bity i natychmiast po wylezieniu z jaskini i rozpaleniu krzemiennemi iskrami ogniska, wlazł do rzeki i zanurzywszy ręce w mule począł szukać małży. Były! całe mnóstwo. W nagłym przypływie skruchy i wspaniałomyślności postanowił Tao nazbierać ślimaków tak dużo, by nietylko on miał wyżerkę na cały dzień, ale Łucznicy zastali smaczną wieczerzę. Wygrzebywał całe naręcza czarnych, dwupokrywych małży i ciskał je z zapałem na brzeg.

List Naczelnej Skautki Świata — Lady Baden-Powell

do wszystkich skautek globu ziemskiego.

Czas tak szybko mija, iż trudno jest uwierzyć jak oto rok już przeszedł od chwili gdy pisałam do Was wszystkich o pewnym projekcie na dzień 22-go lutego który, jak oczywiście wiecie, jest dniem wybranym dla naszego Ruchu — Dniem Myśli Braterskiej.

Piszę w tej chwili ten list, aby Was zapytać, czy pamiętacie jeszcze projekt przesłany Wam ubiegłego roku, a mający na celu specjalne uczczenie tego naszego dnia. Projekt wyszedł od pewnej belgijskiej instruktorki, a polegał na tem, by skautki całego świata złożyły drobne sumki pieniędzy (5 –10 gr.) na cele wszechświatowego rozwoju Ruchu Skautowego, nad którym czuwa Biuro Światowe i pomaga krzewieniu tego kulę ziemską ogarniającego Braterstwa. Jak wiecie Ruch Skautowy rozwija się stale i co roku coraz szersze zatacza kręgi i tak jak widzicie wzrastającą liczebnie Waszą drużynę, tak też łatwo możecie sobie wyobrazić, iż to samo dzieje się w wielu wsiach i miasteczkach, jak świat długi i szeroki. — Tak więc nasza rodzina staje się coraz większą i większą i choć nie możemy się wszystkie spotykać, mieszkając w tylu różnych krajach, wszystkie jednakże tworzymy jedno w sercu i duszy, wszystkie nas łączy to samo, Prawo i Przyrzeczenie i chęć pomagania sobie nawzajem i świadczenie przyjacielskich usług, gdzie tylko to jest możliwe i dostępne.

Biuro Światowe, które jest rodzajem łącznika, dopomagającego nam wszystkim do utrzymania ze sobą bliskiego kontaktu , ma oczywiście moc wydatków i zeszłego roku wiele skautek dopomogło chętnie i ofiarnie do utrzymania tej instytucji zbierając drobne datki w Dniu Myśli Braterskiej. — Dały dowód, że nie zadawalniają się w tym dniu samem tylko „myśleniem“, lecz pragną również zadokumentować i czynem swoją wdzięczność dla Ruchu, który je połączył w radości życia i jego wielkiej grze.

Tak więc, gdybyście i w tym roku chciały dopomóc taką specjalną zbiórką Wszechświatowej Organizacji Skautowej w jej zadaniach — omówcie to z Waszą drużynową, a ona prześle wszelkie zebrane przez Was datki do Waszych władz centralnych, które je przekażą Biuru Światowemu.

Moje najserdeczniejsze myśli i najlepsze życzenia ślę Wam wszystkim

(—) Olave Baden-Powell,
Naczelna Skautka Świata.

Czy wiesz?

Czy wiesz, że w bój wychodzisz,
jak rycerz, choć bez zbroi,
że świat cudowny, młody
naoścież przed tobą stoi?

Że dość ci dłoń wyciągnąć
radośnie i bez trwogi,
a kwiat samego życia
upadnie ci pod nogi?

Idź wczas na pole trudów
i czyń coś winien śmiało,
twem własnem ma być dziełem,
by jako chcesz się stało!

M. Znatowicz Szczepańska.

Tak się przytem zapalił, że zapomniał o całym świecie. A oto, gdy zaniósł się z nowem naręczem muszli, by je wycisnąć na brzeg, ujrzał cień, cień człowieka. Kwiknął z przestrachu, odsadził w bok i spojrzał w górę. Na brzegu w zaroślach stał dziwny człowiek. Niski, przysadkowaty, z okrągłemi szerokiemi barkami, płaska jak miska głową, szczęką tak szeroką, że wiadro by się na niej powiesić dało, owłosiony cały brunatnemi kudłami, na nogach grubych i okrągłych jak pnie, zakończonych płaskiemi, szerokiemi stopami o palcach długich, któremi niewątpliwie dało się chwytać gałęzie, stał dziwny gość i wlepiał złowrogie ślepia w przerażonego Tao. Po szmerze w krzakach poznał nieszczęśnik, że gość nie jest sam. Rozbieganemi strachem oczyma naliczył jeszcze czterech brunatnowłosych jegomościów, przepasanych małemi fartuszkami z szakalej skóry i ściskających w rękach tęgie pały zakończone kamiennemi głowami.

Czegoś podobnego biedny Tao nawet w snach nie widywał. Stanowczo miał dziś pecha.

Rozkoszna uczta.

Raptem wszystko stało się jasne. Przecież to stary Sud, stary bajczarz, który dziwne rzeczy umiał pleść, o nich opowiadał. Oni to, właśnie ci Płaskogłowcy, gdy dawno dawno, Sud, zapędziwszy się za zwierzyną, zbłądził i w dalekie południowe kraje zawędrował, porwali go, uśmiercić chcieli, ledwo się im wykpił, nieomal cudem wykaraskał, a przywlekłszy się wpółżywy do swoich wieczorami przeraźliwe bajdy plótł, które w legendy przeszły i zmorą dzieci po nocach dławiły. Więc to oni, straszni Płaskogłowcy.

Tao ścierpnięty z przerażenia, oniemiały, ślepił w ponure maski przybyszów, nieruchomo wpatrujących się weń szklanemi oczkami.

Coś jednak trzeba było przedsięwziąć. O bitce nie mogło być mowy. Było ich pięciu, a każdy z nich zosobna mógłby zamienić trzech takich Taów w papkę. Rzucić się w rzekę i wiać na drugi brzeg? Ani mowy! Kamień lub pałka, rzucona wprawną ręką, przygwoździ go do dna nazawsze. Trzeba się było wziąć na fortel.

Tao potrząsł głową, by się opędzić z dzwoniącego osłupienia, zrobił możliwie dzielny i miły wyraz twarzy i ryknął: do-ak: dzieńdobry panom.

W odpowiedzi na to Płaskogłowcy sprężyli się i ścisnęli w garściach pałki. Nie rozumieli. Ale jego pogodny wyraz twarzy rozbroił ich i pozwolili mu spokojnie wyleźć na brzeg.

Gdy jednak Tao, chcąc się okazać gościnnym gospodarzem, podszedł do stosu skorupiaków i pochylił się nad nimi, by gościom podać i zalecić smaczną potrawę zły pomruk kazał mu się natychmiast wyprostować i odsadzić możliwie daleko. Płaskogłowcy najoczywiściej zrozumieli jego ruch jako niebezpieczny zamiar zaopatrzenia się w te dziwne, ciemno-brunatne przedmioty i porozbijania im głów.

Chwilę stali z groźnie wzniesionemi pałkami, następnie zaś przywódca, starszy, siwy Płaskogłowiec, podszedł do stosu i wziął jedną małżę. Zdziwiła go snać jej lekkość, bo potrząsał nią, wąchał, nasłuchiwał a wreszcie zgniótł w potwornej łapie. Tłusty sok nieszczęsnego ślimaka trysnął mu na rękę. Płaskogłowiec polizał, potem jeszcze raz i oto twarz jego rozpromieniła się jak słońce, a z gardła dobył się łagodny bełkot. To było coś do jedzenia. Na to hasło towarzysze podeszli do stosu, brali małże, gnietli i chciwie wysysali zawartość.

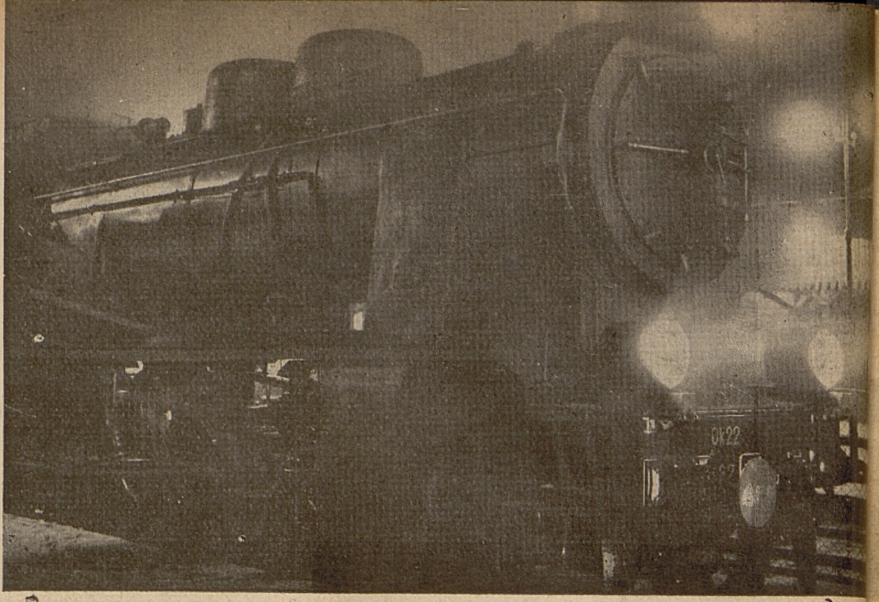
Tao zdumiał się. Jakto, więc te brunatne potwory nie jadły nigdy słodkowodnych skorupiaków? I to żrą je tak na surowo? Przecież pieczone są znacznie smaczniejsze. Wziął kilka ze stosu, wrzucił w ogień, a gdy zaczęły się z gorąca otwierać, wyskrobał z pośród węgla jedną i wystudziwszy podał wodzowi. Mniam, mniam, jakże smakowało! Siwy płaskogłowiec skoczył z rękami w ogień po następny przysmak. Nim Tao zdołał krzyknąć ostrzegawczo, trzymał już rozpaloną muszlę, ba i jeszcze szybciej puścił ją i skoczywszy w górę zawył rozpaczliwie, liżąc popieczone palce. Tao chciał ryknąć śmiechem, ale zdumienie Płaskogłowców przeobraziło się w jednej chwili w groźny alarm. Podstęp, zdrada, co to jest? Tao rozpłaszczył się cały w uprzejmych słowach i gestach, tłumaczył, perswadował, pokazywał. Wreszcie dali się udobruchać, jedzenie było zbyt dobre, tylko trzeba się było umieć obchodzić z tem czerwonem, lotnem powietrzem, które gryzło w palce. Nie widzieli jeszcze ognia, nie rozumieli. A tymczasem Tao wygrzebywał szybko skorupiaki, studził, podawał i sam się przytem opychał zacnie. Nie był głupi, by zostawać przy pustym żołądku w tak groźnej sytuacji.

Stos muszel zniknął prędko a najedzeni goście pokładali się na piasku i mrucząc z zadowolenia, głaskali się po wydętych brzuchach. Potem zaczęli rozmawiać. Tao rozumiał. Posługiwali się mową podobną mowie Jaskiniowców, tylko prostszą, uboższą w wyrazy. Ku swemu przerażeniu zrozumiał Tao, że nie tylko zadowoleni są z uczty i zdumieni ogniem, ale też mają zamiar wyruszyć do domu i to nie sami. Jego zabierają ze sobą!

(C. d. n.)

Budujemy Polskę

KOLEJE POLSKIE.



Kiedy w 1918 r. po rozbrojeniu okupantów władze polskie obejmowały w swe posiadanie koleje, zastały je w stanie zupełnej dewastacji, a niejednokrotnie w stanie absolutnej niemożliwości eksploatacji.

Zawierucha wojenna pozostawiła bolesne ślady na całym dzisiejszym majątku państwowym, ale wśród tych strat, największa suma przypadała na koleje.

Padły ofiarą budynki, tory, mosty, a tabor odziedziczony pozostawiał bardzo wiele do życzenia.

Do jakich rozmiarów doszło zniszczenie wojenne, najlepiej zobrazuje to fakt, że na ogólną ilość 12.580 budynków, jakie zastał wybuch wojny światowej na terenie b. zaboru rosyjskiego — po wojnie doliczono się 3.836 kompletnie zniszczonych.

Mosty i budynki początkowo naprawiano prowizorycznie, aby tylko utrzymać ruch na linjach kolejowych.

Dopiero po utrwaleniu pokoju można było przystąpić do odbudowy kolejnictwa, która zresztą była z wielu względów b. utrudniona. Przedewszystkiem więc stały fabryki, ogołocone z maszyn i dlatego w pierwszych latach Niepodległości musieliśmy sprowadzać wiele materjału budowlanego (jak np. żelaza walcowanego, niezbędnego do mostowych konstrukcyj żelaznych) z zagranicy.

Jeśli chodzi o straty wojenne terytorjalne, to najwięcej ucierpiały dzisiejsze województwa wschodnie, najmniej zaś zachodnie.

Rząd Polski objąwszy koleje, odrazu zdawał sobie sprawę z tego, że zaborcy przeprowadzając linje kolejowe w zupełności nie dbali o interesy ludności, tylko o własne względy, przeważnie strategiczne, to też natychmiast w miarę możności rozpoczął budowę nowych linij. Pierwszą taką linją zbudowaną przez Rząd Polski był szlak **Kutno — Strzałków**, znacznie skracający drogę z Poznania do Warszawy.

Potem powstawały inne szlaki, każdy ważny gospodarczo i budowany z myślą o potrzebach społeczeństwa.

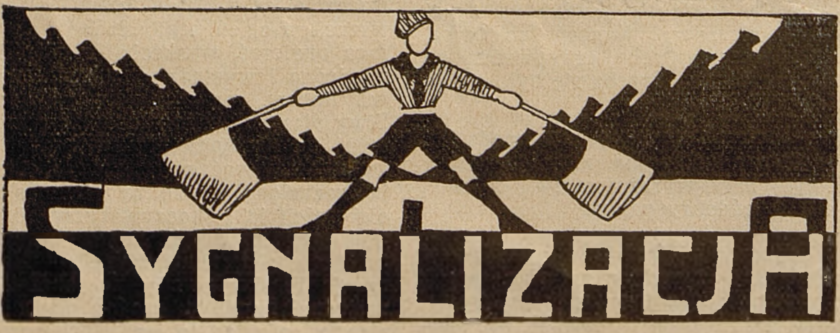
Do dnia dzisiejszego powstało **1315 km.** dróg żelaznych, zbudowanych w okresie piętnastolecia ostatniego. Ogółem Polska posiada 17.619 km. linij kolejowych, oraz 522 km. linji Śląsk — Gdynia, wybudowanej przez Polsko-Franc. Tow. Kolejowe, które są również w zarządzie P. K. P.

Jednocześnie z odbudową dworców i mostów, oraz z budową nowych szlaków komunikacyjnych, myślało Ministerstwo Komunikacji o zwiększeniu szybkości, usprawnieniu i wygodnych połączeniach komunikacyjnych, osiągając i na tem polu zadawalające wyniki.

Jeśli chodzi o tabor kolejowy, aczkolwiek sprawa remontu i budowy była w pierwszych latach b. utrudniona, jednakże doprowadzono go do stanu odpowiedniego i dziś nasze polskie wagony i parowozy budzą podziw zagranicą.

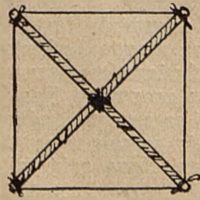
W chwili obecnej na szlakach P. K. P. kursuje 12.166 wagonów osobowych i przeszło 150 tysięcy towarowych.

Rzuciwszy okiem wstecz, widzimy, że na przestrzeni 15 lat pracy kolejnictwo polskie zdało egzamin sprawności i pracy.



Sygnalizacja alfabetem Morsa przy pomocy chorągiewek jest bardzo uciążliwa, gdyż chorągiewki zawsze się zwijają, co czyni je niewidoczne zdaleka i utrudnia bardzo ruchy. Do sygnalizacji takiej nadają się daleko lepiej tarcze. Tarcza jest prostokątna, wymiaru 60×40 cm, lub kwadratowa. Składa się ona z dwóch żerdek drewnianych, które wiąże się ze sobą na krzyż. Do końców żerdek przywiązuje się płat płótna czerwono-białego, bacząc, by było ono mocno napięte. Tarcze ujmuje się mocno w miejscu skrzyżowania żerdek.

Wywołanie. Harcerz sygnalizujący staje w pozycji rozkrocznej i wznosi **pionowo** obie ręce do góry, tak, aby płaszczyzny tarcz zwrócone były ku odbierającemu depeszę. Odbierający, na znak, że jest gotów depeszę odebrać, odpowiada podobnym znakiem.



Kropka i kreska. Sygnalizację rozpoczyna się przy rękach opuszczonych na dół. Znak kreski robi się przez podniesienie obu ramion **do poziomu**, poczem się je opuszcza. Przy kropce wznosi się do poziomu tylko rękę prawą.

Obie ręce podniesione pionowo do góry — jak przy wywołaniu — oznaczają: zrozumiano. Liczne, szybko po sobie następujące kropki znaczą: nie rozumiem, powtórzyć.

Niedługo ukaże się książka dha Papińskiego „Sygnalizacja“, gdzie będziecie mogli znaleźć szczegółowe dane o tej dziedzinie harcerskich umiejętności.

Gry zastępu.

(Do str. 44.)

Znaki topograficzne.

I. Zastępowy przygotowuje 12 kartoników, na każdym z nich rysując po jednym znaku topograficznym w znacznem powiększeniu. Chłopcy siadają w jednym rzędzie, zastępowy podaje kolejno wszystkie kartoniki pierwszemu z brzegu, ten podaje je następnemu, aż kartoniki przejdą przez wszystkie ręce i wrócą do zastępowego. Chłopcy mają rozpoznać poszczególne znaki i po oglądnięciu wszystkich 12-u, napisać ich znaczenie w kolejności podawanych kartoników.

II. Zastęp siada w kole, każdy chłopiec ma w ręku kawałek kredy. Jeden z chłopców dostaje pytkę, którą rzuca do któregokolwiekbądź innego, wymawiając przytem określenie jednego ze znaków topograficznych. Uderzony pytką musi dany znak szybko narysować kredą na podłodze. Poczem rzuca pytkę w następnego. Gry nie należy przeciągać dłużej niż 10 minut.

III. Każdy chłopiec ma przed sobą papier i ołówek. Zastępowy opisuje jakąś drogę, przyczem wymienia wiele takich szczegółów, które na mapie oznaczone są przy pomocy znaków topograficznych. N. p. „Mieszkałem w samotnym domu w polu. Z domu tego wyszedłem szosą I kl. Minąłem mały mostek drewniany i doszedłem do krzyża na rozstaju. Tu skręciłem w polną drogę i... itd.“ Chłopcy, słuchając tego opowiadania, rysują drogę opisywaną i zaznaczają znakami topograficznemi wszelkie szczegóły.

Z LASKĄ CZY BEZ LASKI?



„Harcerz bez laski jest tylko połowicznie ubrany — nie jest gotów na wszystko!" — oto słowa tego, który stworzył skauting i, który pierwszym skautom włożył do ręki laskę — **gen. Baden Powella. I więcej jeszcze:** „Nie idę wizytować drużyny, która nie ma lasek"... (a więc to tu trzeba szukać przyczyny dla której nie mogliśmy się doczekać wizyty Naczelnego Skauta!)

Nasi pierwsi skauci polscy też używali z powodzeniem lasek. A później laska poszła w kąt. w zapomnienie. Wyrzekliśmy się jej. Precz z laską!

Czy słusznie?

Oczywiście — laska skautowa nie jest na miejscu w salonie. Zajmuje miejsce w wagonie kolejowym czy tramwaju. Dla cyklisty jest bagażem zgoła bezużytecznym. Nie jest też dość „twarzowa" dla eleganta.

Ale przecież także harcerz w salonie czuje się nieswojo i zajmuje miejsce w wagonie, a nikt mu tego nie przygania. Bowiem harcerz i laska, jedno i drugie — stworzeni są do życia w polu. Dla lasów i pól, kamienistych, górskich pustaci, cichych dolin i dla szarej drogi, wiodącej w nieznaną dal.

Dla harcerza w polu laska jest nieocenionym, pożytecznym, wiernym towarzyszem.

Uwaga — przystępuję do wymienienia jej zalet.

Na ćwiczeniach.

W dzień laska pomaga mi przy przechodzeniu rowów, murów, miejsc błotnistych, przy pokonywaniu nierówności gruntu. Z jej pomocą toruję sobie drogę wśród zarośli schodzę po stromych pochyłościach. Nocą laska zastępuje mi oczy.

Gdy mam wypatrzeć dalekiego wroga, lub zasygnalizować ważną depeszę, dwaj moi towarzysze stają naprzeciw siebie i kładą sobie na ramiona laski, na których staję. Jestto doskonała wieża obserwacyjna.

Na laskach, we dwóch, doskonale nosi się ciężki nawet bagaż, którego w rękach unieśćbym nie mógł. Gdyby zaś zaszedł jakiś nieszczęśliwy wypadek, nic łatwiejszego, jak zrobić z dwóch lasek, płaszcza, pasków itp. — nosze, na których chorego można nieść nawet duże odległości. Wystarczy, aby raz laska przydała się w takim wypadku, a warto ją było nosić przy sobie całe życie.

Na biwaku.

Kilka lasek wystarczy na szkielet namiotu, czy szałasu biwakowego. Mogą one służyć do wytyczenia granic biwaku; można z nich zrobić stojak na rzeczy, których się nie chce kłaść na wilgotnej ziemi. Można na laskach nawet zawiesić kociołek nad ogniem — są zbyt wysokie na to, aby płomień do nich dosięgnął.

Z lasek można zrobić kładkę prowizoryczną przez potok i można przy ich pomocy przerzucić most linowy nad rzeką.

Laski są też doskonałym materjałem — z którego można robić modele różnych pionierskich urządzeń, jako zaprawę do tego „fachu".

Obrona.

Ileż to razy na wycieczkach i ćwiczeniach z duszą na ramieniu wymijamy pastwiska pełne bydła, którego niektóre sztuki przyglądają się intruzom podejrzliwie, jakby z zamiarem poczęstowania nas rogami! Harcerz z laską nie ma się czego obawiać. Również przed złym psem obroni nas laska i przyda się przy spotkaniu ze żmiją.

Druhnom i druhom, wędrującym małą gromadką, laski dadzą obronę i przed złym człowiekiem.

Na służbie.

Zdarza się nam często, że przy różnych uroczystościach i pochodach wzywają nas do pomocy w trzymaniu porządku wśród tłumów. Mały harcerzyk z gołemi rękami naprzeciw napierającego tłumu nic nie znaczy. Ale łańcuch z lasek stworzy kordon, który napewno nie tak łatwo się da złamać.

Możnaby jeszcze mnożyć i mnożyć przykłady pożyteczności laski. Spróbujcie sami jej wypróbować, a przyznacie mi rację.

Rzucam wezwanie:

Przywróćmy laskę skautową do naszej łaski.

Oczywiście dajmy sobie spokój z laskami na paradzie i nie róbmy niemi musztry, jak karabinami... Ale weźmy z soba laskę w pole.

Jaka powinna być laska?

Zagranicą noszą laski albo dostosowane do wzrostu harcerza — mianowicie sięgające mu do ramienia, albo laski określonej długości, n. p. 180 cm. Starsi skauci „rowersi" z angielska, lub francuscy „routiers" noszą leszczynowe, lekkie laski, rozwidlone u końca.

W każdym wypadku laska powinna być tak mocna, aby wytrzymała ciężar stojącego na niej harcerza.

Baden Powell powiada, że: „laska nie musi być koniecznie kupiona w sklepie. Wycięta własnoręcznie w lesie jest zupełnie tak samo dobra, a nawet bardziej pożądana..." Laskę można zdobić malunkami i wycięciami na korze, byle jej przy tem nie osłabić. Ozdoby te mogą symbolicznie przedstawiać historję naszego harcerskiego życia, lub uzyskane każdego okresu wyniki pracy nad sobą. Wówczas laska nabiera dla nas nowej wartości. Staje się nietylko pożyteczna, ale i droga sercu.

A więc co: z laską, czy bez laski?

T. B.



„Modne" umeblowanie izby harcerskiej.

Jakie sprzęty są obecnie modne?

1. Higjeniczne i łatwe do utrzymania w porządku. A więc: o linjach prostych, kształtach nieskomplikowanych; bez ozdóbek i gzymsów, które są wiecznemi zbiornikami kurzu; o powierzchni gładkiej, najczęściej: zapolituirowanej — do umywania wodą i mydłem.

2. Tanie. A więc: a) minimum kosztów za materjał i robociznę, która jednak musi być solidna, aby nie trzeba było sprzętów w najkrótszym czasie reperować albo zgoła wyrzucić, jako już nieużyteczne; b) maksimum użyteczności, wyzyskanie każdego kawałka tak, aby jeden sprzęt zastąpił nam kilka.

Takie sprzęty są modne: ładne i praktyczne. Możemy niemi z łatwością umeblować naszą izbę i to przy pomocy jedynie paru najprostszych narzędzi (młotka, gwoździ, obcęgów, piłki stol.) oraz... starych skrzynek drewnianych różnej wielkości i kształtu. Podane w następnych numerach szkice pozwolą zastosować niemal wszystkie możliwe rodzaje materjału i wybrać sobie sprzęt odpowiedni w każdym indywidualnym wypadku.

Sposób wyrobu sprzętów w ogólnym zarysie jest następujący. Zgromadzić stare paki, skrzynki, deski itp. Zorjentować się do czego się nadadzą i co chcemy z niemi zrobić. Wyszorować je starannie przy pomocy szczotki ryżowej gorącą wodą z mydłem i sodą, a jeśli bardzo brudne to ługiem (patrz art. „ługowanie") i wysuszyć. Jeżeli chcemy deskom przywrócić o ile możności naturalny kolor drzewa, to do szorowania użyć wody, w której się wygotowały suszone skórki od pomarańczy. — Ponieważ paki bywają zwykle robione niedbale — warto w kątach ścian dać trójkątne listwy. Poszczególne części spajać: klejem stolarskim, zbijać gwoździmi, a nawet ściągać śrubami — zależnie od tego, jakiej mocy sprzęt jest nam potrzebny. Gotowe sztuki wygładzić starannie, najprzód grubym potem cieńszym papierem szmerglowym (podamy art. „jak sobie tanio zrobić papier szmerglowy") poczem zapoliturować, albo pomalować.

Skoro się nam dobrze udadzą meble do naszej własnej izby — możemy je robić na sprzedaż innym drużynom. Można nawet uprzednio urządzić wystawę własnych sprzętów i tym sposobem zyskać zamówienia do różnych izb i biur harcerskich. Można też a nawet warto wytworzyć własny styl np. w zdobieniu mebli.

W następnym numerze podamy sposób wykonania i wzory niektórych mebli.

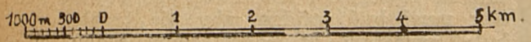
Marol.

Kartoznawstwo.

Mapa, jestto graficzne przedstawienie pewnego odcinka powierzchni ziemi.

Skala.

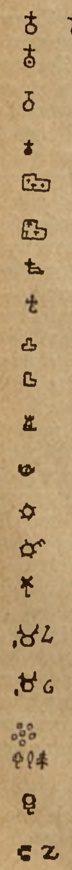
Mapa rysowana jest w pewnej skali, to znaczy, że określona odległość na mapie odpowiada określonej odległości w terenie. N. p. polskie mapy wojskowe rysowane są w skali 1:100.000 (mówi się jeden do 100 tysięcy), to znaczy, że 1 cm na mapie odpowiada 100 tys. cm (jednemu kilometrowi) w terenie. Im większa jest w tym stosunku cyfra druga, tem silniej pomniejszona jest mapa. N. p. mapa w skali 1:100 000 jest 4 razy bardziej pomniejszona niż mapa w skali 1:25 000. Oczywiście im bardziej pomniejszona jest mapa, tem mniej może się na niej zmieścić szczegółów, a więc jest tem mniej dokładna. Na każdej prawie mapie znajduje się **podziałka linjowa**, która ułatwia odczytywanie długości na mapie. Poniżej widzimy taką podziałkę mapy w skali 1:100 000.



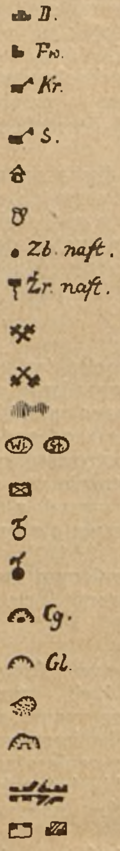
Znaki topograficzne.

Szczegóły terenu oznaczamy specjalnemi **znakami topograficznemi**, zwanemi też znakami konwencjonalnemi, czyli umówionemi. Znaki te określają koleje, drogi, rzeki, mosty, zabudowania itp. Poniżej zamieszczamy spis tych znaków, zatwierdzonych dla polskich, wojskowych map taktycznych w skali 1:100 000. Kto chce umieć z mapy czytać, musi się z niemi zapoznać.

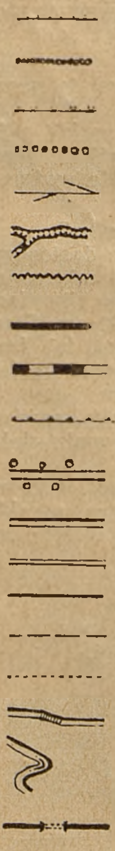
(Znaki są powiększone.)



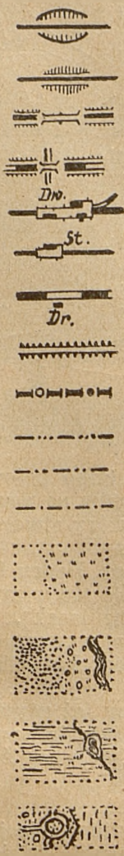
kościół z 1 i 2 wieżami
kościół widocz. z daleka
bóżnica
kaplica
cmentarz chrześcijański
cmentarz niechrześc.
samotny grób
krzyż, figura
pomnik
ruiny
wieża obserwacyjna
wysoki komin, fabryka
młyn wodny (P.-parowy)
elektrownia
wiatrak
leśniczówka
gajówka
pojed. drzewa i krzaki
drzewa widocz. zdaleka
drzewa z tablicą
zamek



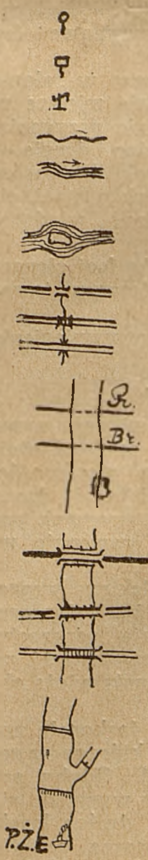
dwór
folwark
karczma
schronisko
osada paster. w górach
uzdrowisko (kąpiele)
zbiornik nafty
źródło nafty
kopalnia
kopalnia nieczynna
grunt podkopany
województwo, starostwo
poczta
telegraf
telefon
cegielnia
glinianka
dół z piaskiem
kamieniołom
ulice
domy z ogrodem lub bez



mur
mur z kamienia
płot z drutu
żywopłot
rów mokry
wąwóz, jar
rów suchy
kolej 2-torowa
kolej 1-torowa
tramwaj
szosa I-klasy
szosa II-klasy
droga utrzymana
droga polna
drożyna
ścieżka
gwałtowna pochyłość drogi
zakręt niebezpieczny dla aut
tunel



wykop
nasyp
wiadukt
przejazd kolej. nad drogą
dworzec
stacja
budka dróżnika
grobla, droga na nasypie
granice państwa
„ województwa
„ starostwa
„ gminy
rola i łąka
piasek i brzeg porosły łoziną i szuwarami
grunt podmokły i bagno
park i chodowla chmielu



źródło
studnia
żóraw
potok
rzeka niedoprzejścia
rzeka z wyspą
mostek kamienny
mostek drewniany
przepust
prom
bród
łazienki
most żelazny
most kamienny
most drewniany
wodospad
śluza
jaz
przystań dla żeglugi.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

BACZNOŚĆ!

Jurek nabrał powietrza do płuc i huknął: „Baczność!" Aż mu się przyjemnie zrobiło, gdy szyby w oknie w odzew zadźwięczały. To mi prawdziwa komenda! Nadęli się chłopcy. Stach pierś wypiął, niedługo w powietrze, jak balon, poleci. Zbyszka — gdyby król angielski zobaczył — zarazby go do gwardji pałacowej zaangażował: Taki ci z niego wiarus! Mietek, służbista, przepisowo patrzy przed siebie, ani okiem mrugnie. Do Romka i Michała aż się oczy zastępowemu śmieją: stoją jak dwa wzorowe portrety śmigłych, postawnych harcerzy. Cały szereg jak ulał. Klawe, klawe Jastrzębie!

Spocznij! — mówi przezornie Jurek i wie, że za długo trzymać chłopców na „baczność" nigdy nie jest dobrze.

Rozejść się! Siadajcie na ławce!

Trwa zbiórka. Trochę gier, trochę gawędy, potem małe zawody na temat znaków kolejowych, o których była gawęda, poruszająca zarazem i sprawę stałej czujności w związku z pracą maszynisty-kolejarza, zmuszonego do uważania na te znaki. Śpiew, a jakże. Znów gry. Ale licho skusiło! Zabardzo się rozkrzyczeli chłopcy. Chce Jurek usadzić ich na ławce i powiedzieć o sprawach zastępu, różnych bieżących — a tu ani rusz! Już, już na chwilę zasiedli. Zbych tylko szczypał stylu sąsiada, a tamten mu ten dług zwracał, Romek stale częstował Heńka krótkiem uderzeniem po karku, Heniek nie mógł się połapać, kto go bije, i walił kogoś całkiem innego, za co dostawał od niego, jako niezasłużenie zaczepionego, cięgi. Stasiek gwizdał artystycznie. Jedynie Julek był poważny, bo czytał „Muchę". No, co tu dłużej opowiadać, bałagan był, jak się patrzy.

Nie może dać sobie rady zastępowy. Co lewą stronę ławki uciszy, to do prawicy musi się zwracać, bo wrzeszczy.

Zziajał się biedak. Stara się mówić, przekrzykując gadających, ale nie udaje się; głos jakoś mija ich uszy.

Zgniewał się biedak. W oczach stanął mu widok zastępu, przed 40 minutami tak pierwszorzędnie stojącego na baczność.

Do stu piorunów! zaklął w myśli nie po harcersku i wrzasnął: „Baczność!"

Stanął zastęp. Spogląda Jurek po chłopcach. O, inna to „baczność" niż wtedy. Staszkowi pierś sflaczała, stoi przygarbiony. Zbyszek — jak maruder z czeskiej armji... Gdzie mu tam do gwardji angielskiej. Mietek zezuje okiem, co też to Romek wyprawia. A Romkowi djablik z oczu wygląda; o! będzie chryja z Romkiem, czuje to już Jurek. I nie potrzebuje czekać na nią nawet 3 sekund. Romek zaczyna rozgłośnie chrząkać. O zgrozo; śmiech wybucha w szeregu. Jak nie wrzaśnie Jurek, najniezasłużeniej w świecie na Michała, który dotychczas wstrzymywał się, ale właśnie gdy Jurek na niego spojrzał, nie poradził: parsknął śmiechem, bo mu się rozzłoszczony zastępowy wydał strasznie śmieszny. Wrzasnął Jurek i patrzy na Misia. Udaje, że nie widzi, jak Stasiek, najwyższy, małemi ruchami stóp, ciągle w postawie bacznej, oddala się od szeregu, z 5 kroków, ku ścianie. Musi udawać, że nie widzi Stacha, bo Romek Mańkowi nogę, gałgan, podwinął i chłopczyna runął jak długi z szeregu. Ha, zewściekł się Jerzy.

— Podlipski! — ryczy — wystąp.

— Stem! — komicznym głosem wygłupia się Romek i występując z szeregów, udaje, że niechcący przewraca się pod nogi wodza zastępu.

A wódz z siebie wychodzi. Czerwienieje na gębie. W pasji drze się: — Czy wy mi się tu...

— — — — — — — — — — — — — —

Autor przerywa dalsze pisanie. Nie chce siać „zgorszenia". Wiadomo, zresztą: zbiórka skończyła się jaknajgorzej. Była wielka granda. Oparło się o drużynowego. I byłoby już zupełnie źle, gdyby nie fakt, że „Jastrzębie" strasznie byli zżyci z sobą. To ich w złej doli podtrzymało. Zdali sobie sprawę, że ich zachowanie było niemożliwe, powiedzieli o tem komu należy, przyrzekli więcej panować nad sobą. Drużynowy i Jurek przyjęli obietnicę. Nie zawiedli się, „Jastrzębie" są dziś znów dobrym zastępem.

Ale nie „Jastrzębiom" chciałem to opowiadanie poświęcić, tylko czemu innemu.

Jurek po tym wypadku długo i poważnie myślał. Myślał o tem swojem „baczność". Dlaczego raz było dobrze, a za drugim — źle? Bo już pomijał to, co i Drużynowy mówił i sam on rozumiał, że jednak to on głupstwo zrobił, gdy rozdokazywanym chłopcom zamiast wymęczyć ich jeszcze przez 5 minut jakąś wściekłą grą, aby się zziajali — kazał stać „na baczność" przez czas dłuższy. Pomijał to, bo jednak — jakże to być może, żeby „baczność" nie była dotrzymana? To skandal. Powziął pewne postanowienie.

Przyszedł z niem na zbiórkę. Nie następną zaraz; którąś tam już zkolei. wyczekał dobrego momentu, gdy jakoś, wyhasawszy się przedtem, a potem zagłębiwszy w śpiew jakichś ładnych, harcerskich piosenek, chłopcy spoważnieli. Zaczął mówić. O panowaniu nad sobą. Jakie jest bardzo człowiekowi potrzebne. Coś boli, dolega — a jednak nie dać poznać po sobie! Robota czeka, nudna, ale konieczna — a tu się chce rozrywki, odpoczynku: wziąć się w garść, opanować! Przy podchodzeniu — w nosie swędzi, jakby jakiś złośliwiec dziesięcioma słomkami w nim kręcił, a nie kichnąć, nie zdradzić się! Na baczność stać na obozie przy podnoszeniu sztandaru — a tu komar siadł nad kolanem, krwiopijec, czujesz jak ssie krew, szelma — ale ani nie drgniesz! Panowanie nad sobą! Wielka sztuka. Sztuka godna harcerza.

Spogląda Jurek po swoich. Słuchają Jastrzębie, rozumieją. Cieszy się Jurek ze swoich. Mówi dalej. Żeby robić ćwiczenia w panowaniu nad sobą. Różne. Każdy sam sobie. Dla własnej satysfakcji. A także wszyscy razem. I — że jeden z najlepszych sposobów: wytrwać w postawie „na baczność". Dwie, trzy minuty, wtedy nawet, gdy wcale nie potrzeba tej „baczność": ani przyboczny nie wszedł, ani się raportu nie robi, ani hymnu drużyny — tylko dla samego ćwiczenia.

Czy się zgadzają? Zgadzają się! Więc, uwaga: „Zbiórka! Baczność!"

Wyciąga się szereg. Jak mur stoi ośmiu luda z zastępu „Jastrzębi". Jak mur dokoła twierdzy panowania nad sobą.

Czy uwierzycie, że Jurkowi ze wzruszenia łzy w oczach stanęły?

Gdy padło po jednej i pół minucie słowo spocznij, zaszumiało w izbie od wesela. Przyjemnie zwyciężył i siebie samego!

A Jurek — kawaler! Patrzcie, jaką grę skombinował: stanął zastęp w kole; Jurek chodzi po środku; staje przed którymś i udaje miauczenie. A zaczepionemu nie wolno się roześmiać. Panowanie nad sobą!

Boże, jakiż ten zastępowy śmieszny, kiedy tak miauczy przed małym Bolkiem. Nie wytrzymał Bolek i ryknął śmiechem. Zmienia się z Jurkiem. Idzie gra. Ćwiczy się panowanie nad sobą.

Potem w „puść — trzymaj". W „nos, podłoga, lampa". W „rób to — rób tak". W „duchy za plecami". Potem coraz inne gry. Panowanie nad sobą! Panowanie nad sobą!

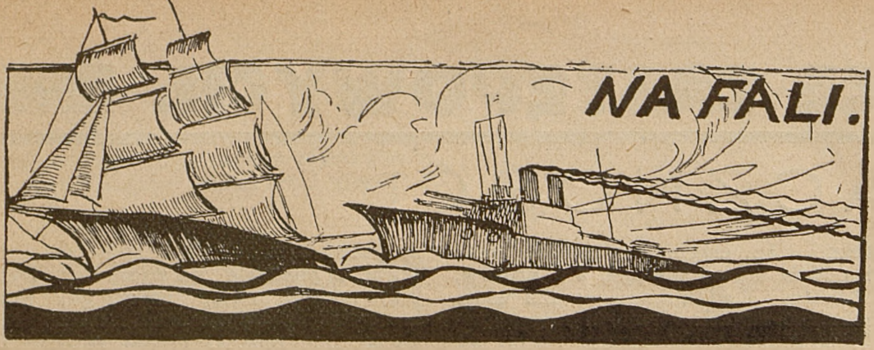
Przejęli się chłopcy tem panowaniem. Doszło do wiadomości Jurka, że sami się ćwiczą. Stach szpilkę sobie w... udo wsadził, żeby spróbować, czy nie krzyknie z bólu. Podobno tylko się skrzywił, ale głosu nie wydał. Aż go musiał zastępowy skrzyczeć za to, że niehigjeniczne doświadczenia robi. Romek cudu dokonał: przez trzecią już lekcję fizyki nie odezwał się do kolegów ani słowem (gadulstwo na lekcjach to była jego bolączka); zato przy tablicy gada jak najęty. Dawniej było odwrotnie. W ławce — gadał, przy tablicy — ani mru mru. Inni „Jastrzębie" też się ćwiczyli. Miał na nich wpływ ten Jurek.

Aż kiedyś się zdarzyło, że przyszedłem na ich zbiórkę. Siadłem gdzieś z boku, wcale na mnie nie uważali. Wesoło idzie zbiórka, ruchliwie. Nagle Jurek bohatersko woła, „Baczność!" — Co on wyprawia? — myślę — poco to? — Ale milczę, patrzę. Stoi zastęp. Dobrze stoją na baczność „Jastrzębie" Przyglądam się. Wtem oczom — uszom nie wierzę: Jurek z miną jak mumja egipska wydaje z siebie przeraźliwe, kocie, miauczenie: „Miau!..." Drgnęły wargi chłopców. Ale zamarły. Fala wysiłku przepływała przez twarze. Jak mur harcerskiego panowania nad sobą stoi dalej zastęp „Jastrzębi".

Czerwony od przejęcia się myślą, czy jego ryzykowne wypróbowanie zastępu nie przyniesie mu klęski — stoi także Jurek. Minęła chwila. Radość mu z oczu tryska. Spojrzał na mnie. Od powiedziałem mu wzrokiem.

Zwyciężyli, zwyciężyli, zwyciężyli!!!

J. D.



Przyjaciele naszego ruchu.

Harcerstwo żeglarskie w rzędzie organizacyj uprawiających sporty wodne, wysuwa się zdecydowanie na czołowe miejsce.

Inni z coraz większem zainteresowaniem przyglądają się naszej robocie, nie szczędząc słów uznania i zachęty, wygłaszanych niejednokrotnie przez wybitnych działaczy na rozmaitych zjazdach, konferencjach, lub też cytowanych w prasie codziennej i perjodycznej.

Z dumą możemy stwierdzić, że ruch nasz posiada wielu szczerze sprawie naszej oddanych przyjaciół i sympatyków jak w Związku, tak też i w innych organizacjach, a przedewszystkiem w Lidze Morskiej i Kolonjalnej.

Oto co pisze o nas w styczniowym numerze „Sportu Wodnego" p. generał Stanisław Kwaśniewski, wiceprezes Zarządu Głównego L. M. K., w swym programowym niejako artykule p. t. „Wychowanie wodne":

„Fizyczne wychowanie wodne młodzieży — wykonywane będzie częściowo w szkole, ale w większości poza szkołą i dlatego tutaj wpływ i **praca Ligi Morskiej i Kolonjalnej wyrazić się może znacznie konkretniej, a przedewszystkiem w bezpośredniej współpracy z czołową organizacją młodzieży, uprawiającej sporty wodne i turystykę wodną t. j. z Polskim Związkiem Harcerstwa.**

Działalność tej organizacji w tym kierunku obejmuje niemal wszystkie szkoły średnie i zawodowe, cieszy się serdecznem poparciem władz szkolnych i społeczeństwa, **a wyczyny jej w ostatnich latach pozwalają wierzyć, że jest ona na najlepszej drodze do zdobycia nietylko pierwszeństwa, ale i wyłączności w tej pracy. Dlatego zadaniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej będzie przedewszystkiem poparcie Harcerstwa.**"

Z przytoczonych wyżej znamiennych słów wynika jasno, że Harcerstwo ma przed sobą wielkie zadanie do spełnienia w wychowaniu morskiem społeczeństwa i naszym obowiązkiem jest dołożyć wszelkich starań, aby je spełnić.

W innem znowu miejscu niestrudzony propagator rozbudowy polskiej floty wojenej, p. magister Andrzej Krzywiec, w swojej książce p. t. „Polska flota wojenno-morska" na str. 22 tak mówi o nas:

„Poza L. M. K. wspomnieć należy o niezmiernie efektownej pracy Harcerskich Drużyn Żeglarskich, które obejmują ponad 5.000 harcerzy zrzeszonych..."

Niemniej korzystnie robotę wodną oceniają nasi zwierzchnicy w Harcerstwie. Druh hm. Tomasz Piskorski, p. o. Naczelnika Harcerzy, szczery przyjaciel harcerstwa wodnego, tak oto pisze w swojej broszurze programowej p. t. „W Przededniu Ofensywy Harcerskiej" (str. 39):

„Przystępując do ropatrzenia poszczególnych członów Inspektoratu (Wyszkolenia) zacząć muszę od kierownictwa Drużyn Żeglarskich, jako tego Wydziału, który rozmachem organizacyjnym, inicjatywą i wynikami swych poczynań śmiało być może postawiony, jako wzór do naśladowania dla innych. Program pracy władz naszej marynarki jest bogaty..."

Więc zdobyliśmy zaufanie społeczeństwa i przełożonych i dlatego właśnie nasza przyszła praca staje się tembardziej odpowiedzialna i bezwzględnie musi dać pozytywne rezultaty, godne tego zaufania.

W wyliczaniu przyjaciół, chociaż bez przytoczenia cytatów, pragnę wymienić dwóch najserdeczniejszych przyjaciół i protektorów naszej akcji t. j. druha Przewodniczącego Związku Dr. Michała Grażyńskiego i druha Naczelnika Harcerzy, harcmistrza Antoniego Olbromskiego.

Kim jest dla harcerzy druh Przewodniczący, wszyscy o tem bardzo dobrze wiecie. A wy, wilki morskie i wy, wygi ścieżek wodnych, jeszcze lepiej to zrozumiecie, jeżeli Wam powiem, że druh Przewodniczący, oprócz wielu starań, jakie stale i niestrudzenie podejmuje dla sprawy naszego ruchu, prócz nawału pracy z tytułu piastowanego urzędu na Śląsku, wyraził chęć wzięcia udziału w naszym kursie morskim. Chce nas i naszą robotę bliżej poznać, a tak zwykle czyni prawdziwy przyjaciel.

Druh Naczelnik Olbromski był już na Kursie Morskim, ceni bardzo drużyny żeglarskie za konkretną robotę, bo taka chyba najbardziej zasługuje na miano harcerskiej, no i wydaje mi się, że i on także zapadł na „morską chorobę".

Wielu jeszcze mamy szczerze oddanych nam przyjaciół, coraz więcej słyszymy głosów, przychylnych naszej robocie opinji.

Ale o jednem należy pamiętać. Przyjaźń jest tem wartościowsza, im dłużej trwa i piękniejsze daje rezultaty.

A to, czy ta przyjaźń zostanie ugruntowana, czy nadzieje pokładane nie zawiodą, w największej mierze zależy od nas, od drużyn.

I dlatego musimy wszyscy skupić się mocno, żeby nie zrobić zawodu, ani naszym przełożonym harcerskim, ani społeczeństwu, bo w ten sposób nie wykonamy zadania wobec Polski, a to nie należy do zwyczajów naszej Organizacji!

Czuwaj!

Bronisław Jastrzębski.

Czortków mówi do Śląska.

Hallo! Hallo! Śląsk — posłuchajcie. Tu mówi Czortków, stanica kresowych harcerzy.

Widzę, że się uśmiechacie. Czortków?... A co to za dziura?!

Nastawcie więc uważnie uszu. Chcemy się wam przedstawić. Jesteśmy troszeczkę onieśmieleni; wszak rozmawiamy z Zachodem, my ze Wschodu.

Dziś odległość nic nie znaczy. A jednak jak daleko do Was. Czasem tylko ktoś z naszych może do Was pojechać, oglądnąć Wasze kominy, sztolnie, fabryki, kopalnie i zadymiony błękit nieba. Po powrocie szczęśliwiec taki opowiada wprost niewiarogodne rzeczy o kraju i ludziach, a my ciekawie słuchamy go. Czasem ktoś od Was zagości na nasze słoneczne Podole i wszystko powtarza się. Czytamy o Was w „Na Tropie", chcemy abyście się też od czasu do czasu coś o nas dowiedzieli.

My żyjemy! Nawet ruszamy się. Wywijamy rękoma, nogami i śmiejemy się pomimo kryzysu. Mamy swoją świetlicę i własnego hufcowego. Świetlicę nieraz wywracamy do góry nogami. Później przez tydzień czasem musimy ją stawiać na nogi. Mamy gromadę starszoharcerską; sędziwych staruszków, którzy uważają, że nic im nie uchodzi. Widzicie więc, że jesteśmy dość urozmaiconym ogrodem zoologicznym.

Was bardzo kochamy, przecież mieszkacie na Śląsku i bronicie go przed niebezpieczeństwem, grożącem od strony zachodniego sąsiada.

Czuwaj! **St. H.**

Śląsk odpowiada Czortkowowi.

Hallo! Czortków — a jednak wiemy coś niecoś o Was! Wasze ładne miasteczko leży nad Seretem na południowy wschód od Tarnopola. Jesteście — podobnie, jak i my — na kresach i macie niemniej ważne zadania do spełnienia: krzepić i organizować polskość, szczepić w otoczenie polską kulturę. My podobnie pojmujemy swoją rolę i rozumiemy, że wszelka w tym kierunku inicjatywa do nas — młodych — należy. Organizujemy więc świetlice dla dzieci i dorosłych, szczególnie w środowiskach, ulegających obcemu wpływowi, urządzamy wieczory i akademje, uświadamiamy młodzież zrzeszoną w naszych szeregach, staramy się, aby nasza praca miała istotną, wewnętrzną wartość i objawiała się na zewnątrz sprawną formą, zwracającą na nas oczy społeczeństwa.

Chcielibyśmy wiedzieć, czy na wszystkich kresach harcerze pracują podobnie?

Dziękujemy Wam za serdeczne słowa i nawzajem spieszymy Wam przesłać wyrazy naszych najlepszych uczuć. Wierzymy, że Polska, opasana szańcem tych uczuć, może spokojnie pracować dla lepszego Jutra.

Czuwaj!

Rozkazem z dnia 16. X. L. 15/33 Naczelnik Harcerzy polecił obowiązkowo wszystkim drużynom harcerzy prenumerować miesięcznik

„W Kręgu Wodzów".

Nr. 3. bież. rocznika przynosi gawędę Nacz. Harcerzy pt. „Dobry wódz", oraz szereg wartościowych wskazówek w stałych działach: „U ogniska wodza", „O czem wiedzą drużynowi", „Co niesie życie młodzieży", „Zastępowy przy pracy", „Zuchy" i „Między nami".

Na harcerskim szlaku.

LICZNE WYCIECZKI ZAGRANICZNE wybierają się w tym roku do Polski. I tak zapowiedziana już jest wycieczka rumuńska, holenderska i prawdopodobnie austrjacka. Przybędą również wymienne zastępy przyjaźni skautek z Rumunji i Czechosłowacji.

O SZYBOWNICTWIE naszem pragną szczegółowych danych Anglicy i Francuzi, chcąc w swej pracy na tym odcinku oprzeć się na naszych doświadczeniach.

47 %. W szeroko rozwiniętej na terenie Woj. Śląskiego akcji kolonij jordanowskich harcerstwo osiągnęło duży sukces: wśród bowiem tego rodzaju instytucji, jak Z. O. K. Z., Straż Przednia, Tow. Polek, prowadzących tę akcję, harcerstwo osiągnęło cyfrę 47%.

„SAMI DLA SIEBIE I NASZYCH PRZYJACIÓŁ“ — oto tytuł gazetki, redagowanej przez drużynę harcerską w Turze nad S., łącznie z uczniami wyższych oddziałów tut. szkoły powsz. Dowiadujemy się z niej, że drużyna harcerska przoduje w życiu społecznem szkoły, urządzając dla niej różnego rodzaju uroczystości. Gazetka jest pośrednikiem i łącznikiem między kolegami dalekich nieraz miejscowości. I tak numer, który znalazł się w naszej redakcji, zawierał korespondencję ze Lwowem i Starogardem na Pomorzu. A zatem przy spotkaniu na Zlocie Narodowym harcerze z tych miejscowości będą już dobrymi znajomymi. Życzymy prawdziwego powodzenia dzielnym redaktorom gazetki turczańskiej. M. Z.

NAUCZYCIELSKI KURS HARCERSKI odbył się w Lublinie. Zorganizowało go Kuratorjum O. S., komendantem był dh. Borowiecki, instruktor harc. w Kuratorjum. Na kursie tym były dwa zastępy harcerzy i jeden harcerek. Znamienne jest to, że wszyscy po głębokiem rozrachowaniu się ze swojem sumieniem i w pełnem poczuciu odpowiedzialności zdecydowali się wstąpić do Z. H. P. i złożyli przyrzeczenie. (D. S.)

WYSOKOGÓRSKI KURS NARCIARSKI urządza Komenda Chorągwi Harcerzy Wielkopolskich w okresie świąt Wielkanocnych.

NAJMILSZĄ Z MIŁYCH UROCZYSTOŚCI nazywa druh R. choinkę harcerską w Dąbrowie k. Tarnowa. Choinka udała się wspaniale, dzięki staraniom p. Rykałowej, oddanej całem sercem sprawom harcerskim, oraz dzięki współpracy opiekunów i drużynowych miejscowych. Choinkę zaszczycili swą obecnością p. starosta dr. Dorok, z małżonką, ks. kapelan, p. Szymański, dyr. gimnazjum i wielu innych miłych gości. Na uroczystości przemawiało wiele osób, które życzyły dalszego uharcerzania powiatu przez miły i tak pożyteczny ruch młodzieży. (R.)

W CIESZYNIE gromada st. harcerska urządziła opłatek starszyzny z licznym udziałem gości, których powitał dh. mgr. Udziela, poczem gawędę wygłosił ks. kap. Pogłódek, trafiając swem przemówieniem głęboko do serc słuchaczy. Po nim przemówił ks. pastor Nierostek, wskazując na trudności z jakiemi dzisiejsza młodzież borykać się musi i jak dobrze trudności te może przezwyciężyć harcerka, czy harcerz zawsze pełni otuchy na przyszłość. Bogato zastawione stoły przyczyniły się do wesołego nastroju, który wzmógł się jeszcze przy dźwiękach orkiestry seminarjalnej. Ogólną zabawą zakończyła się ta piękna i miła uroczystość. (K.)

ZAWODY STRZELECKIE NA WIECZORKU HARCERSKIM odbyły się w I. D. H. w Knurowie. Niestety nic nie wiemy, jak te zawody wyglądały — tyle tylko, że pierwsze miejsce zajął członek K. P. H. p. Szpyrka, zaś drugie phm. Hała. (T. J.)

HARCERSKI KURS SAMARYTAŃSKI zorganizowała Starszoharcerska Gromada w Katowicach. Na kurs ten uczęszcza 20 harcerzy z 5-ciu drużyn Hufca. Wykłady i zajęcia prowadzi dr. Hilewicz, wizytator Wydz. O. P. (K.)

W CZERWIONCE w niedzielę, dnia 7. I. 34 r. I Drużyna Harcerek im. M. Konopnickiej wspólnie z I Drużyną Harcerzy im. T. Kościuszki urządziły „Wieczór harcerski“ z bardzo urozmaiconym programem i różnemi niespodziankami. Wieczorek wypadł imponująco, o czem świadczyły huczne oklaski ze strony gości. W czasie zabawy odtańczono na sali krakowiaka w strojach krakowskich. Na sali zauważono dużo gości i sympatyków harcerzy tak z Czerwionki jak i z okolicy. Wieczór ten zostanie nam długo w pamięci. (dr. Śm.)

HUFCOWE I HUFCOWI CHOR. WIELKOPOLSKIEJ odbyli w lutym swe odprawy. W program odpraw wchodziły sprawy organizacyjne, metodyczne, programowe, a także sporo czasu poświęcono ćwiczeniom. (H.)

AKADEMJA MORSKA odbyła się dnia 18 b. m. w Katowicach staraniem Śląskiej Chorągwi Harcerzy. Na akademji wiceprezes Okr. Śl. Ligi M. i R. dyr. Voit wygłosił referat: „Znaczenie 14-tej rocznicy połączenia morza z Polską“.

HUFCOWYM KATOWICKIM mianowany został z dniem 15 bm. hm. Dr. Józef Bielec.

Ha, Ha, Ha.



— Cobyś zrobił, żeby dostać się z Krakowa do Gdyni?

— Wziąłbym drabinę, panie profesorze.

NA DOBRY POMYSŁ wpadła I drużyna harcerzy chorzowskich. Oto przy końcu roku kalendarzowego wydali oni sprawozdanie ze stanu liczbowego drużyny, jej organizacji, dołączając tabelę wieku chłopców i ich zajęć zawodowych. Poza sprawozdaniem kasowem, przedstawiono bardzo treściwie wszystkie zajęcia i imprezy drużyny, a dla orjentacji „rodziców i sympatyków“, dla których sprawozdanie jest przeznaczone — w ideologji Związku — zamieszczono Prawo Harcerskie. — Może dobrze byłoby wykorzystać ten pomysł w związku z odbywającemi się teraz zebraniami K. P. H. i propagandą drużyny na terenie swego środowiska? (Mgr.)

BARDZO STARE ŚRODOWISKO harcerskie jakiem jest Brzozów ostatnio wykazuje nadzwyczajną ruchliwość. Ilość drużyn przekroczyła już cyfrę z najświetniejszego okresu środowiska tj. roku 1919, osiągając pokaźną cyfrę sześciu, a cztery nowe są podobno w zawiązku. Akcję swoją rozprzestrzenia Brzozów i na okolicę sięgając aż do dalekiego Dynowa. Powstał też zastęp starszo-harcerski. Urządza się dużo zbiórek i wycieczek. Wielka przychylność władz i społeczeństwa dla nowych poczynań dodają starszyźnie miejscowej otuchy do cięższej pracy.

KANADYJKA O POLSCE. Jedna z uczestniczek wycieczki morskiej około Bałtyku, instruktorka kanadyjska, pisze o Polsce:

„... Polska ma nieopisany urok, wdzięk całkiem specjalny. Nie można zapomnieć tych rzesz śpiewających harcerek i harcerzy, zgromadzonych na powitanie na pomoście, śpiewających dziwne, poruszające melodje słowiańskie, w mundurach ozdobionych motywami ludowemi haftach kołnierzyków, i jaskrawych krawatkach i paskach.

Gdynia jest współczesnym cudem, miastem, które wyrosło jak grzyb, odkąd Polska nareszcie odzyskała zabraną Jej na 150 lat wolność. Przez wertepy doszliśmy do obozu, rozłożonego na trawiastem zboczu niedaleko morza, tu pierwszy raz widzieliśmy ogródki, układane z muszli, kolorowych kamieni i traw przed namiotami. W namiotach były drewniane łóżka, przykryte tęczowemi kilimkami...‘

Tragiczna śmierć króla Belgów Alberta I.

W sobotę, 18 b. m. popołudniu Król Albert I. udał się na samotną wycieczkę w Ardenny, z której nie było danem mu wrócić.

Zginął śmiercią turysty.

Umarł Król — bohater, który w czasie wojny światowej z żołnierzami swemi dzielił trudy czteroletniej kampanji, aż doczekał się powrotu do stolicy, zajętej podstępnym atakiem wroga wbrew traktatowym postanowieniom o neutralności Belgji.

Nam Polakom, którzyśmy dziesiątki lat niewoli walczyli z przemocą i wierzyli w słuszność naszej sprawy, łatwiej ocenić wielkość Króla Alberta, bo nie uległ przemocy i poszedł na beznadziejną walkę z wrogiem dysponującym dywizjami na każdy bataljon Jego wojska, a stanowisko jego w obronie słuszności pociągnęło za sobą w wir wojny Anglję i Stany Zjednoczone.

Wielki Król — wielki charakter.

Iskry wielkiego ogniska.

(Dokończenie na str. 37.)

A wokół jest las — bardzo cywilizowany las z licznemi przecinającemi go drogami, po stronach których stoją małe, zgrabne chatki z ślicznemi ogródkami; tu i ówdzie dochodzimy do wioski z szarym kamiennym kościołem i kwadratową wieżą. Z wielkiego domu, skautki zastępami udają się do lasu by tam gotować obiad i przysłuchiwać się ptakom, które właśnie zaczynają praktykować swe wiosenne śpiewy.

Iskra gaśnie i wszystko ginie w ciemności.

Inna iskra dąży w górę, i zapala zupełnie inną scenę. Tu jesteśmy w głębokiej dolinie, pomiędzy potężnemi górami których olśnione białością kontury zarysowują się na tle błękitnego nieba. Wszystko wokół jest białe; wyjątek stanowią czarne skały, których strome ściany nie mogą utrzymać śniegu. Poniżej nas, na dnie doliny jest wioska Adelboden z wielkiemi hotelami, a tu w górze jest nasz własny Chalet, ze swym szerokim witającym dachem, z pod którego wysypuje się tłum roześmianych skautek; kilka z nich mknie chyżo wzdłuż stoków wdół, lecz wiele z nich wywraca się w śniegu, stwarzając komiczny widok z nogami powiewającemi w powietrzu, i pozostają tak bezradne śmiejąc się w głos. Skautki szwajcarskie są inteligentne i sprytne; to one które uczą i pomagają innym. Nie możemy jednak dojrzeć ich jasnych mundurów, gdyż są odziane w strój narciarski.

Inna iskra pokazuje ulice wielkiego miasta; niebo jest szare i ciemne, lecz ulice toną w powodzi świateł, a sklepy pokazują śliczne rzeczy — najśliczniejsze w świecie, gdyż miastem tem jest Paryż. Zdążającą kołysającym się krokiem wzdłuż bulwarów i nie patrzącą w sklepy, jest grupa dziewcząt z porządnie wypchanymi plecakami na plecach. Są niemi Eclaireuses, udające się na całodzienną wycieczkę, a przechodnie z uśmiechem na ustach obracają się za niemi, gdyż zdają się one być szczęśliwe, wolne od troski a z ócz ich bije łuna entuzjazmu. Gdy znajdą się już poza miastem zaczną od gry w „ballon" w celu rozgrzania się, a następnie wokół ogniska ożywiona dyskusja podnieca ich umysły. Przez cały ten czas serca ich żarzą się gorącem, którego źródłem — współkoleżeńskość.

Zupełnie odmienną scenę pokazuje następna iskra; panuje tu promienne słońce, a nowo zorganizowane skautki Grecji spotykają się na płaskim dachu w centrum Aten. Bawią się w piłkę z wdziękiem i zręcznością, podnosząc od czasu do czasu oczy tam gdzie skała Akropolisu dominuje wysoko nad niemi i kolumny Partenonu patrzą spokojnie wdół na te córy modnej Grecji.

Jedna z iskier dąży daleko na zachód poprzez ocean Atlantycki, i widzimy obóz Edith Macy, nie bardzo daleko od wysokich drapaczy chmur Nowego Yorku. Ale tu jest cicho i spokojnie. Na zboczu wzgórza pokrytego lekko śniegiem stoi hall z szarego kamienia; młode drzewa wysuwają swe czarne pnie, a cienie ich tworzą na powierzchni ziemi kratkowany wzór. Słońce świeci i migoce na grupie, w zielone mundury odzianych skautek, które z wesołym śpiewem na ustach wspinają się ku górze. Udają się one na całodzienną wycieczkę mając przewieszone przez ramiona zwinięte koce i nosząc ze sobą wszelkiego rodzaju przysmaki, by je sporządzać na świeżem powietrzu.

Gdybyśmy mogły patrzeć dłużej, zobaczyłybyśmy wiele innych scen: wielkie lasy i zamarznięte jeziora krajów Skandynawskich, kanały, na których młodzież ramię w ramię z przyjaciółmi mknie na łyżwach, w Holandji. Gdybyśmy jeszcze dłużej patrzały, zobaczyłybyśmy już nietylko różne kolorowe mundury, lecz różnych kolorów twarze: łagodne brunatne twarze pod malowniczemi „saris" w Indjach, żółte z ukośnemi oczyma twarze w Chinach, czarne z uśmiechem na ustach twarze pod palącem słońcem Afryki. Wszędzie powinnyśmy czuć ciepło serca i widzieć wesołe uśmiechy, które są ich zewnętrznym wyrazem. I powinnyśmy się radować na myśl, że świat otacza łańcuch miłości, że *22* lutego, dnia, który wydał na świat największego czarodzieja naszych czasów, ognisko Rady jest rozniecone na nowo, i że jego iskry mkną dalej i dalej nazewnątrz, wyżej i wyżej w górę, tak że cały świat w przyszłości będzie olśniony jego płomieniem.

Z Polski i ze świata.

— We Francji rząd Daladiera (reprezentujący większość parlamentarną, złożoną z radykałów i socjalistów) ustąpił po parodniowych rozruchach ulicznych w Paryżu i na prowincji. Ulica zaprotestowała przeciw próbom zatuszowania afery Stawiskiego, w którą zamieszanych było wiele osób z pośród świata politycznego. Przedewszystkiem wystąpiły związki b. uczestników wojny światowej.

Premjer Deladier w czasie demonstracji kazał strzelać do tłumu. W wyniku wzburzenia rząd ustąpił na rzecz rządu jedności narodowej, na czele którego stanął b. prezydent Doumergue, a w skład którego weszli znani Tardieu (przywódca prawicy) i Herriot (przywódca lewicy radykalnej).

Na znak protestu przeciw powołaniu tego rządu socjaliści ogłosili strajk generalny, który objął szereg gałęzi przemysłu i instytucyj użyteczności publicznej, wkońcu jednak załamał się ostatecznie.

— Wiedeń i Austrja stały się widownią wojny domowej, zakończonej krwawym pogromem socjalistycznych związków t. zw. „Schutzbund".

Kanclerz Dollfuss, przeciwstawiając się programowi Hitlera, który zmierza do włączenia Austrji do Niemiec, oparł się na „Heimwehrze", organizacji o charakterze faszystowskim i wprowadził szereg reform, wzorowanych na tem, co dzieje się we Włoszech.

Dollfuss m. in. był przeciwnikiem stworzenia frontu antyhitlerowskiego, obejmującego również i socjalistów, którzy byli silnymi na terenie Republiki Austrjackiej, a zwłaszcza we Wiedniu. Tworząc zaś swoisty „faszyzm austrjacki", Dollfuss doprowadzić musiał do konfliktu z partją socjalistyczną, który najniespodziewaniej doprowadził do walki zbrojnej.

Rewolucja socjalistyczna nie udała się. „Schutzbund", roporządzający znakomitemi bojówkami zbrojnemi w granaty i karabiny maszynowe, uległ wojsku, rozporządzającemu artylerją.

Straty w ludziach niewątpliwie były ciężkie, zwłaszcza pod ogniem artyleryjskim zginąć musiało wiele kobiet i dzieci w domach robotniczych.

Trudno dzisiaj przewidzieć, czy Dollfuss utrzyma się wraz z swym programem, czy też korzyści ze złamania socjalistów nie wyciągnie Hitler.

Mocarstwa europejskie ogłosiły deklarację, w której stwierdzają, że Austrja winna utrzymać swą niepoodległość, co leży przedewszystkiem w interesie Włoch, Czechosłowacji a pośrednio i Francji.

— Minister Beck złożył wizytę rządowi sowieckiemu w Moskwie. Przyjęcie polskiego ministra na terenie Z. S. S. R. było nadzwyczaj gorące. Krok ten oceniany jest jako pogłębienie prac Polski nad utrzymaniem stosunków pokojowych w Europie. Poselstwa polskie w Moskwie i sowieckie w Warszawie zostaną wkrótce podniesione do godności ambasad.

— Na r. 1934/35 (od 1. kwietnia 1934) przeznaczono na kredyty inwestycyjne 320 miljonów zł., co pozwoli na bezpośrednie zatrudnienie 213.500 robotników.

— „Polska polityka walutowa nie ulegnie zmianie" — tak oświadczył Minister Skarbu Zawadzki. W sąsiedniej Czechosłowacji obniżono wartość pieniądza o 20%. W ten sposób Czechosłowacja dąży do wzmocnienia swego wywozu i do obniżenia ogólnego poziomu cen.

Dowodem uznania dla polskiej polityki walutowej jest fakt, że Bank Wypłat Międzynarodowych z siedzibą w Bazylei umieścił swe kapitały w Banku Polskim w złotych.

— W kinach warszawskich rozpoczęto wyświetlanie barwnych dodatków filmowych, wykonanych według polskiego wynalazku Szczepanika.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.)— 2,30 zł, za okres II (15. IX. — 31. XII.) — 2 zł. Cena nr. pojed. — 30 gr. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Zarząd Oddziału Z. H. P., Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.